Nr 176 Kraków, Niedziela dnia 2 Sierpnia 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły **20** ct.
Sluby, nekrologi, wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za sierpień . . zł.	1·35	Za lipiec . . : zł.	1·70
Do końca kwartału . . . . . . „	2·70	Do końca kwartału . . . . . „	3·40

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Carskie ukazy.

Ukazy cara Mikołaja II o katastrofie na polu Chodyńskiem są wypadkiem dziejowego znaczenia. Przebija z nich głębokie wrażenie, jakie młody wszechwładca Rosji odniósł w tym strasznym dniu, w którym dziesiątek tysięcy jego poddanych udusił się w ścisku, biegnąc po ochłap strawy i objaw łaski carskiej. Dla Rosji i dla nowego panowania była ta olbrzymia masa trupów jakiemś strasznem *Mene-tekel-fares*, przed którem nie mógł nie drżeć człowiek, choćby się nawet czuł carem jedynowładcą. To zgromadzenie trupów, jak gdyby wiecujących na rozległem polu nad ponurą dolą Rosji, nie zniknie z wzroku duszy Mikołaja II, w którego piersi tkwią podobno ludzkie uczucia; chyba, że te uczucia wykorzenić i wypalić ze szczętem uda się tym, którzy nie przyzwyczajeni są i nie lubią widzieć „ludzi“ na carskim tronie.! Do tego jeszcze na szczęście dal-ko! Młody car pojmuje, że jest jakiś błąd w tym potwornym organizmie państwowym, który się Rosją nazywa i z powagą, z dobrą wiarą, z odwagą nawet probuje podjąć zwolna dzieło reformy.

Uzdrowić organizm Rosji! Jakżeż wielki może być tu nieporozumienie! Jeśli idzie o jej siłę materjalną, o jej zewnętrzną potęgę, o należyte i jednolite funkcjonowanie wszystkich sprężyn wielkiej maszyny urzędniczej, zadanie cara jest i łatwe i nieznaczne. Usunięcie Włassowskiego, Brocka, Klingenberga, zapobieżenie temu, aby wykonawcy drugorzędni nie przywłaszczali sobie nieodpowiedniego znaczenia, wykorzenienie współzawodnictwa władz, wszystko się dało zrobić jednem pociągnięciem pióra. Czy car jest zadowolony? Czy owa „nieustająca pieczołowitość jego o prawdę“, o której sam mówi z nastrojem jakiegoś mistycznego smutku, jest już zaspokojona? Czy tylko bydlęce instynkty Klingenberga winne były rzezi Krożan, czy tylko konkurencja oberpolicmajstra moskiewskiego z ministrem dworu cesarskiego była powodem okropnych wypadków na polu Chodyńskiem, czy tylko wreszcie zazdrość jenerała Brocka wobec gubernatorskiego pałacu jest przyczyną nienormalnego stanu rzeczy w Królestwie Polskiem?

Ukazy carskie w słowach nie sięgają po za te czysto zewnętrzne, przypadkowo dostrzeżone, objawy i pozornie w nich przedewszystkiem widzą przyczynę wszystkiego złego. Ale w tonie, w powadze, w sposobie redagowania ukazów przebija się jakiś głęboki niepokój i rzeczywista troska o przyszłość Rosji. Czy to może złudzenie tylko, czy może istotnie car rosyjski czuje, iż zewnętrznem wycięciem kilku wrzodów nie leczy się wewnętrznej gangreny? Że nie zdaje sobie jasno sprawy z tego, gdzie tej gangreny szukać należy i jakie na nią są potrzebne lekarstwa, to pewna.

A przecież wśród jego własnych poddanych żyje wielki pisarz, w którym współczesna Europa czci jednego ze swych największych genjuszów, a który woła na cały świat, gdzie jest ta gangrena i gdzie to lekarstwo. Wielki ideał ewangielicznego pożycia narodów przedstawia się dziś wprawdzie jako utopja, ale schrystjanizowanie społeczeństw stanowi jasny i wyraźny cel, do którego dążyć winni wszyscy postawieni przez Boga na naczelnych i kierujących miejscach.

Społeczeństwo, w którem religja zamieniła się bądź to w państwowy kult władzy, bądź też zanurza się w martwych pozbawionych duszy obrządkach, sprawowanych przez żyjący w ogólnej pogardzie kler, społeczeństwo takie musi postępować na drodze moralnego zdziczenia. Dopóki car nie przestanie być bożyszczem, dopóki pop nie przestanie żyć w poniżeniu i w rozpuście, dopóki ewangieliczne słowo wolności i miłości nie wejdzie w serca rosyjskiego ludu i nie zostanie wypowiedziane z wysokości rosyjskiego tronu, dopóty daremnie ukazy carskie przepędzać będą Hurków i Brocków, Klingenbergów i Własowskich; wiecznie lud będzie ciemny i dziki, wiecznie satrapi pastwić się będą nieludzko nad męczennikami i wyznawcami, wiecznie ujarzmione społeczeństwo wstrząsać będzie swoim łańcuchem i wybuchać rozpaczliwą skargą.

Opowiadanie Jurczykowej.

Chrzanów, d. 28 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Kilka dni temu sprawiła wszędzie silne wrażenie wiadomość roztelegrafowana z Wrocławia o zajściu nadgranicznem, którego ofiarą padł tutejszy chłop polski, Jurczyk, zabity na terytorjum austrjackiem przez rosyjską straż pograniczną. Sprawa badana jest obecnie przez komisję mieszaną, a wynik śledztwa, na który czekać przyjdzie długo, będzie prawdopodobnie stanowił podstawę kilku not dyplomatycznych i na tem wszystko się zakończy. Pogłoska o uwięzieniu jednego z żołnierzy rosyjskich okazuje się nieprawdziwą, a powstała tylko stąd, że w dniu, w którym rozeszła się wiadomość o zabójstwie, żandarm przyprowadził do starostwa chrzanowskiego, dezertera rosyjskiego z innego punktu granicznego. Zabójcom Jurczyka zabrano tylko płaszcz żołnierski i lampkę do świecenia, jako *corpora delicti*, zostawione na stronie austrjackiej i zapomniane w pośpiechu.

Tragiczne zdarzenie zaszło w okolicach przysiołka Jęzor, składającego się z 10 domostw, a leżącego w tak zwanym „Trójcesarskim Kącie“, naprzeciw Mysłowic. Korespondent wasz, który udał się tam, ażeby na miejscu dowiedzieć się o szczegółach wypadku, miał sposobność rozmówić się z wdową po zabitym. Jurczykowa we łzach cała rozpoczęła wstrząsające opowiadanie, które tu wiernie z pamięci opisuję:

„Zmarła mi 19-letnia córka mój panie i poszłam zamówić do Jaworznia dla niej pogrzeb u ks. proboszcza. Przychodzę do domu, aż tu sąsiedzi opowiadają mi, że moskale zabili mi męża. Wiary im dać nie chciałam, więc zaprowadzono mię na miejsce zabójstwa, na moje pole. Pole zasiane żytem było stratowane, dokoła ślady skrzepłej krwi. Moskaliska zlękli się snać śladów morderstwa, bo łopatami wyryli ziemię, gdzie leżał zabity i wraz z krwią wrzucili do Przemszy. Ciało biedaka zawlekli jednak ze sobą na moskiewską stronę. Pobiegłam tam zaraz, ale dwaj Moskale pilnowali i nie dali przystąpić. Wtedy poleciałam na posterunek straży skarbowej o pomoc, aby ciało odebrać Moskalom. Tak i ta pomoc poszła ze mną. Gdy zobaczyli nadchodzącą pomoc, dali Moskale strzały, żeby zwabić cały oddział kozaków z kapitanem. Kozacy przyszli i ciała wziąć nie pozwolili. Ludzie z pobliskich wiosek szli już wtedy na pogrzeb mojej córki, Moskale jęli strzelać do ludzi idących na pogrzeb (a nie do żadnych szwarcowników) oraz do straży skarbowej. Jeden strażnik ranę wielką dostał. Męża mego pochowano w Niwce na stronie moskiewskiej.

Później dowiedziałam się, jak to było z tem morderstwem. Pewien kleryk z Krakowa, rodem z Dąbrowy był u rodziców w celu odwiedzenia ich i już był z powrotem do Krakowa. Jak spostrzegli go Moskale, gdy już przeszedł granicę i stanął na naszej stronie, puścili się za nim. Kleryk widząc to jął uciekać, ale go dogonili i okropnie zaczęli go bić, tak, że wołał zmiłowania Boskiego. A że to było blisko mego pola i mąż tam mój był obecny, gdy usłyszał wołanie o pomoc i to księdza, jeszcze czemprędzej biegł na ratunek, ale nie dobiegł nieborak, bo Moskal jeden strzelił do niego i trafił go na śmierć. Inni, co to widzieli, bali się już tam iść. Kleryka zabrali i ciało męża także. Co się też tam z tym biedakiem będzie robiło, pewnie go na Sybir wyślą, a co się go pierwej nabiją! Teraz Moskale twierdzą, że moje pole leży na moskiewskiej stronie i przed komisją z tutejszego starostwa tak gadali. A przecież od dziadka, pradziadka pole należało do naszej familji i nikt temu nie zaprzeczał i naszej straży skarbowej każą tu też pilnować. Dopiero teraz chcą zmydlić Moskale, że zabili męża na swej stronie. Przyszłam dzisiaj do pana starosty, ażeby się ujął za mną i nie dał mi zabrać takiego ładnego pola. Zostało mi sześcioro drobnych sierót, z czegóżbym je używiła. Straciłam córkę dorosłą, co mi była już pomocną, zabili mi Moskale męża i jeszcze chcą mi pole zabrać w dodatku. O mój Boże! mój Boże!“

Łkanie przerwało Jurczykowej, a mnie żal za gardło ścisnął. Bo jakże tu nie wzruszyć się i nie oburzyć! *D. [illegible]*

Jako uzupełnienie do głębi wzruszających słów Jurczykowej otrzymujemy dziś z Mysłowic od jednego z naocznych świadków nieszczęścia, który w owem zajściu granicznem odgrywał nawet pewną czynną rolę, następujące o przebiegu faktów sprawozdanie, którego dokładność nie ulega najmniejszej wątpliwości:

Jęzor dnia 27 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu)

Dnia 19 lipca b. r. t. j. w niedzielę o godz. 9-tej wieczorem, jak twierdzą Rosjanie, chciał się przeprawić przez granicę jakiś ksiądz tamtejszy. Kozacy schwytali go na austrjackiej stronie i znęcali się nad nim w najokropniejszy sposób, bijąc go kolbami i przezywając najsromotniej. Gospodarze z austrjackiej strony, mieszkający koło granicy, udali się nieszczęśliwemu z pomocą; jeden z kozaków widząc to, wymierzył do Jurczyka i położył go na miejscu, inni zaś gospodarze widząc Jurczyka broczącego w krwi, usunęli się. W przestrachu i z bojaźni zapewne nie dali nikomu nic znać. Na drugi dzień o godz. 4 rano przyszła do koszar straży skarbowej Jurczykowa, lamentując, że Rosjanie jej męża zabili i że nikomu nie dadzą dostąpić do jego ciała, chociaż ono jest na naszej stronie, kto się zaś zbliży, do tego strzelają. Wobec tego udali się nadstrażnicy Morawiecki i Suchodolski, strażnik Zembrzycki, budnik kolejowy Oholus i gospodarz winiarni Berter, na miejsce czynu. Gdy się tylko wymienieni zbliżyli na jakie 80 kroków do krzaków, w których leżał trup, kozacy wskazali na zwłoki, a sami poczęli czemprędzej uciekać. Najbliżej nich znajdujący się strażnik Zembrzycki pogonił za nimi, ale że blisko była już granica, a odległość znaczna ich dzieliła, przeto kozakom udało się uciec. Skoro tylko jednak przedostali się na swoją stronę, skierowali lufy do strażnika Zembrzyckiego i dali ognia, trzy kule padły koło Zembrzyckiego, który zawdzięczać może tylko złym strzałom kozaków, że nie padł trupem. Na te strzały zbiegło się z okolic około 50-sięciu kozaków, którzy bezzwłocznie rozpoczęli żywy ogień.

Straż skarbowa i towarzyszący jej ludzie, nie chcąc rozpoczynać formalnej bitwy, cofnęli się w tył za pobliskie domy, uchodząc w ten sposób ledwie z życiem, bo kule gęsto koło uszu im świstały. Trupa wzięli we wtorek Rosjanie do siebie i tam go pochowali. Dla przeprowadzenia śledztwa, zjechała już na miejsce zajścia komisja mieszana austrjacko rosyjska. *J.*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 30 lipca

(List oryginalny Głosu Narodu).

Przybył tutaj wielki książę Sergjusz Aleksandrowicz, stryj cara i zarazem jenerał-gubernator moskiewski. Z osób urzędowych, nikt się nie zjawił na dworcu i potomek Romanowych, jak zwykły śmiertelnik, wsiadł do dwukonnej dorożki i odjechał do hotelu Imperial. Po spożyciu dobrego objadu, udał się w dalszą drogę do Francensbadu, gdzie przepędzi kilka tygodni celem podrestaurowania swego szanownego zdrowia, które się podobno znajduje w niearcyświetnym stanie.

Przed kilku dniami do hotelu „Goldenes Kreuz“

na Mariahilf, przybył Indjanin i zażądał taniego pokoju. Dano mu numer na trzeciem piętrze za 80 centów dziennie. Gdy mu podano kartę meldunkową, zapisał się jako Nama Shanka, fakir indyjski z Bombaju. Jadł mało, pił tylko wodę sodową i spał bardzo dużo. Popołudniu urządzał wycieczki i wracał późnym wieczorem. Co robił i gdzie przebywał? Nikt o tem nie wie. Wczoraj rano ulotnił się z Wiednia, zostawiwszy rachunek niezapłacony. Jest to ten sam fakir, który tak niefortunnie zakończył swoją karjerę w Peszcie. Należność w hotelu wynosiła zaledwie kilka reńskich, ale biedny Indjanin, widocznie i tej małej kwoty nie miał z czego zapłacić. Gospodarz zaskarżył go na policję i obecnie pan Nama Shanka skwapliwie jest poszukiwany przez detektywów. Zdaje się jednak, że trud ich będzie bezowocny, gdyż fakir prawdopobnie znajduje się poza granicą Austrji.

Ostatni numer *Dziennika wojskowego* ogłasza rozporządzenie cesarskie, co do formacji nowego korpusu armji. Wojskowa ta siła pod względem ilości, nie przedstawia się tak imponująco. Liczy ona zaledwie 1 kapitana, 1 feldfebla, 1 furera, 2 kaprałów i 40 żołnierzy. Przeznaczoną jest do pilnowania korony św. Szczepana i insygniów królewskich, używanych do koronacji w Peszcie. Oddział ma się składać z ludzi wyborowych i zdrowych. Najmniejszy wzrost żołnierza musi wynosić przynajmniej 170 centimetrów. Nie ma on jednak nic wspólnego z gwardją węgierską, rezydującą stale w Wiedniu przy osobie cesarza. W skład tej ostatniej wchodzą członkowie najwyższej arystokracji węgierskiej i każdy żołnierz posiada rangę oficera.

Panują tutaj gorąca niesłychane. Termometr w cieniu markuje 30 stopni Reaumura i więcej, a wypadki porażenia słonecznego coraz częściej się przytrafiają. Wczoraj dwóch furmanów spadło z wozów, a trzech posłańców doznało również napadu apoplektycznego. Wszystkich towarzystwo ratunkowe odstawiło do szpitala powszechnego.

W Göding, w miejscowości położonej pod Wiedniem, zapaliło się 5000 cetnarów metrycznych siana, należących do przedsiębiorcy prywatnego Baderle. O ugaszeniu pożaru nie było mowy i usiłowania straży pożarnej zwróciły się tylko w kierunku ocalenia koszar pobliskich. Strata bardzo znaczna, gdyż właściciel nie uważał za stosowne asekurować siana w towarzystwie ubezpieczenia.

W Peszcie zastrzelił się inspektor policyjny Franciszek Csorba. Jak wiadomo, przy przywiezieniu Affendakisa, zaszły nieporozumienia między policją i dziennikarzami. Dwóch, z tych ostatnich, zostało nawet silnie poturbowanych. Gazety peszteńskie zażądały ukarania kilku urzędników policyjnych, między innymi i Csorby. Minister spraw wewnętrznych kazał przeprowadzić surowe śledztwo i wszystkim proces wytoczyć. Csorba wziął to tak do serca, iż pozbawił się życia.

Wczoraj, na Schmelzu, wzniósł się w górę balon wojskowy. W łódce zajęli miejsce porucznicy: Pruckmüller i Dworzak. Okręt powietrzny pędził z szybkością 35 kilometrów na godzinę i spadł w Morawji, pod miasteczkiem Gewitsch. *Swój.*

Paryż d. 29 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jak wiadomo, Juljusz Goncourt cały swój majątek, wynoszący przeszło 2 miljony franków, zapisał na cel założenia akademji noszącej jego nazwisko. Ma to być filja Instytutu francuskiego, lecz zupełnie niezależna od swojej starszej siostry, a nawet wrogo dla niej usposobiona. Ktokolwiek zostanie członkiem akademji Goncourt'ów ten nie może już nigdy kompetować o fotel „nieśmiertelnego" i odwrotnie. Goncourt poszedł jeszcze dalej i wykluczył wszystkich poetów. Biedny Lamartine, biedny Musset, biedny Beranger. Gdyby żyli, mieliby przed sobą zamknięte podwoje do tego nowego przybytku wiedzy. Biedniejszy jeszcze Coppé, bo ten w pełni używa jeszcze świata i nie ma najmniejszej nadziei przestąpienia progów świątyni Goncourta. Całe szczęście dla niego, że należy do Instytutu francuskiego, gdzie jest czczony i poważany. W każdym razie fakt jest dziwny i dowodzi tylko, jak ofiarodawca hołdował silnie realizmowi i nowej szkole literatów, którzy wszelkie ideały w kąt rzucili i w swoich działach przedstawiają naturę w całej jej nagości. Zola tryumfuje i twórca cyklu powieści „Rodzina Rougon-Mackart" może być dumny ze swego ucznia.

Pochowano tutaj Juljusza Bailly, poetę. Jakkolwiek posiadał palmy akademickie, zajmował na Parnasie francuskim dość skromne stanowisko. Przez lat 40 uprawiał poezję, ale ta nie wiele mu przynosiła. W 1860 r. napisał odę na cześć Napoleona III. Władca Francji kazał mu podziękować i zarazem obdarował go posadą rządową, przynoszącą 8000 franków rocznie. Dał mu jednak delikatnie do zrozumienia, aby zarzucił niewdzięczny chleb pisania wierszy, bo nigdy nie wyjdzie po za mierność. Bailly w dalszym jednak ciągu uprawiał muzę. Po ogłoszeniu Rzeczypospolitej dano mu dymisję i biedny poeta znalazł się na bruku bez środków do życia. Rozgoryczony na ludzi cofnął się do zacisza domowego i stamtąd zasilał kilka dzienników swojemi utworami. Zniknął z horyzontu zupełnie zapomniany. Dzienniki podały tylko suchą wzmiankę o jego zgonie, a za pogrzebem szła jedynie rodzina i dwóch przyjaciół.

Jenerał Dodds, pogromca Dahomeju, a obecnie naczelny wódz armji tonkińskiej, został nagle odwołany ze swego stanowiska. Podobno głośnym powodem niełaski była jego nieudolność w zarządzie administracyjno-wojskowym. Dobrze poinformowane źródła twierdzą, że między ministrem kolonij panem Gérville-Reache i jenerałem Doddsem, panuje zawzięta nienawiść, datująca się już od dłuższego czasu. Względy prywatne przeważyły tutaj nad istotnem poczuciem sprawiedliwości. Ale w rzeczypospolitej francuskiej są to zwykłe wypadki, przytrafiające się codziennie. Ktoby się dziwił, ten wykazałby sporą dozę naiwności.

W jednej z poprzednich korespondencyj donosiłem o nieszczęśliwym starcu Hipolicie Lionnet, niegdyś znakomitym aktorze. Zwróciłem uwagę na niewdzięczność ogółu, pozwalającą umierać z głodu zasłużonemu artyście. Omyliłem się i poprawiam mój błąd. Na wezwanie dzienników płyną składki obfite i dziś już zebrano przeszło 4.000 franków.

W niedzielę mieliśmy tutaj szaloną burzę. W parku Monceaux, w ogrodzie Luksemburgskim i na skwerach wicher połamał stuletnie drzewa. Grad wybił setki tysięcy szyb. Szyldy zlatywały, lecz szczęściem nikt nie odniósł uszkodzenia. Woda wdzierała się do piwnic i kilkanaście domów jest podmulonych. Takiego orkanu najstarsi ludzie nie pamiętają. *W. K.*

HELENA MORTON.

NOWELA,

przez Pawła Heyse'go.

(Z niemieckiego).

(Ciąg dalszy).

— Jak długą?... — spytała mnie śpiesznie.

— Nie mogę tego z góry obliczyć — odpowiedziałem.

I rzeczywiście, nie wiedziałem. Chciałem odjechać, by ją od siebie uwolnić, usunąć się z jej oczu, tak daleko, jak daleko odemnie były jej myśli.

Co się później i z nią i ze mną stać miało, tego dla braku przytomności i sił nie obmyślałem w tej chwili.

— I chcesz jechać teraz, w tej porze roku (było to w listopadzie) i właśnie wtedy, gdy się ma proces rozstrzygnąć?... — mówiła. — Musisz mieć coś, co przedemną ukrywasz?... — Bądź otwartym, wszak to nie interesy cię powołują?...

Musiałem jej powiedzieć, iż przyszłość moja od tej podróży zależy.

— Proces powierzony doktorowi — mówiłem — jest w dobrych zupełnie rękach. Spodziewam się, iż będzie on rozrywał cię w twoich chwilach samotnych.

Poważnie i w milczeniu patrzyła na mnie, gdym wymawiał te słowa. Ani cień goryczy nie zdradził boleści mojej, gdyż przeszłej już nocy stłumiłem niechęć mą dla doktora.

I opuściłem ją, nie mogąc jednak uciec od samego siebie; jechałem wzburzony i bez nadziei, aż po kilku dopiero dniach i nocach nieprzerwanej jazdy, znużenie zmusiło mnie do odpoczynku.

Fizyczne zmęczenie zawsze było dla mnie dobrodziejstwem, dopóki bowiem trwało, przytępiało poczucie wszelkich zgryzot. Gdym odpoczywał, z nową siłą dopiekały mi zmartwienia moje.

Jakkolwiek głęboko pozułem całą moją nędzę i więcej niż ktokolwiek czułem, iż niczem dla niej być nie mogę, namiętność jednak i duma męska zbyt silnie mną władały, ażebym znieść mógł samą myśl podziału.

— Niech ją weźmie — mówiłem sobie w duchu — niech ją uszczęśliwi i wróci jej młodość, która zwiędła przy mnie; ale niech ja nie będę zmuszony patrzeć na to. Skoro wśród mej biedy jawnie sobą pogardzać muszę, nie chcę przynajmniej świadków mieć przy sobie.

Sądziłem, że się sam z sobą załatwię tym sposobem, co dwa dni jednak otrzymywane od niej listy znowu mnie rzucały w otchłań udręczenia i niepewności. Spodziewałem się, iż będzie do mnie pisywała i zostawiłem polecenie przesyłania mi tych listów; to co w nich pisać będzie, miało służyć za ostatnią próbę.

Jak to już powiedziałem, co drugi dzień pisywała listy pełne serdecznego wylania i ufności. Bez końca je odczytywałem. A gdym się napawał tym, jak zwykle lubym choć smutnym jej nastrojem, udręczeniem rozstania, pokrytym barwą jeszcze ciemniejszą, odrzucałem papier, wstydząc się zaślepienia.

— Litość to przemawia z wnętrza tej anielskiej dobroci — mówiłem sobie. — Czy dźwięczy w tych wszystkich słowach uśmiech, którym jego tak często obdarza?... Nie, jeśli już jestem wyklętym, przynajmniej słabym nie będę.

Czternaście dni przetrwałem między życiem a śmiercią. Nie odpisywałem jej ani słówka. Wysoko stała ponad kłamstwem lub zabarwianiem rzeczy. Czytałem w jej listach przy coraz to natarczywszych naleganiach o powrót, że doktor przebywa z nią ustawicznie. W każdym liście było od niego pozdrowienie dla mnie; większa z nich liczba oznajmiała, jakie mu śpiewa piosenki i jak jej braknie pochwał, któremi ja tak ją hojnie obdarzałem. Nie mogłem wytrzymać, ażeby pozostawała dłużej w tym stanie, jak sądziłem, przymusu, pisząc do mnie. Chciałem nareszcie szczerze się z nią rozmówić i wrócić jej wolność. Ale za każdym razem, gdym siadał do pisania do niej i gdym pomyślał co tracę, taki mną wstrząsał dreszcz, iż pióro mi z ręki wypadało.

Jakże często serdecznie Boga o śmierć prosiłem!... Byłem nawet tak bezbożny, iż jej szukałem... Najdzikszemi końmi, jakie znajdowały w okolicy, o zmierzchu lub w nocy odbywałem szalone wycieczki po nieznanych mi miejscowościach. Wszystkie bezpiecznie mnie odwoziły do drzwi mego mieszkania, które zajmowałem zupełnie na osobności, bez służącego, gdyż każdemu nieznośnem byłoby zgryźliwe moje usposobienie.

Nagle zabrakło mi jej listów: jeden, drugi, trzeci dzień. Z kantoru też nie otrzymywałem ani słówka. Często życzyłem sobie, aby się tem życiem znużyła i dała poznać, że chce mnie usunąć. Teraz zaś, gdy to się stało prawdopodobnie rzeczywistością, ogarnęła mnie rozpacz okrutna.

Z rana czwartego dnia, gdym nie otrzymał żadnej wiadomości, wziąłem kurjerskiego konia i jechałem bez wytchnienia dzień i noc, oka nie zmrużając. Gdym trzeciego dnia drogi przybył nareszcie do miasta i wysiadłem umyślnie nie przed własnym domem, lecz przed pocztą, nie mogłem się na nogach utrzymać.

Pocztmistrz wziął mnie za śmiertelnie chorego i wcale mnie nie poznał. Przełknąłem trochę herbaty z uprzejmie mi podanej filiżanki na odgłos powozu i wolno powlokłem się do domu. Trwożne uczucie powstrzymywało mnie od rychlejszego zbadania prawdy na własne oczy. Ale zebrawszy resztę sił, dostałem się na ulicę, gdziem mieszkał. We wszystkich oknach było ciemno, ostatnia iskierka nadziei we mnie zagasła. Historja, którą sobie niemal sto razy powtórzyłem, iż jej już nie znajdę, a która temu, co znał Helenę Morton, takby się nieprawdopodobną wydawała, teraz okazywała mi się niezaprzeczoną rzeczywistością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kartki z podróży.

I.

Droga do Pekinu.

(Ciąg dalszy).

Na usta Europejczyka, znającego wartość podobnych przedmiotów, mimowoli ciśnie się wykrzyk: „ależ to wyzysk robotnika!..." A jednak robotnik chiński o wiele mniej jest wyzyskanym aniżeli europejski, przyczyną zaś taniości towarów jest taniość czasu i pracy.

Z tychże samych powodów podróż po dalekim Wschodzie jest o wiele mniej kosztowną, aniżeli n. p. po Turcji lub Egipcie, gdzie już widocznem jest oddziaływanie gorączkowości i drożyzny europejskiej. Oprócz tego podróżuje się tu przyjemniej i wygodniej, aniżeli wśród Arabów lub Turków, chciwych na „bakczysz" (napiwne). Urozmaicenie w czasie podróży również jest tu większe. Ponieważ w Chinach nie ma kolei, z wyjątkiem wspomnianej poprzednio z Tientsinu do morza, dochodzącej w kierunku północnym do Niuczwangu, podróżny przeto zmuszony jest posługiwać się komunikacją kołową lub wodną i chcąc nie chcąc musi obserwować po drodze życie chińskie z jego objawami piękna lub brzydoty.

Z Tientsinu do Pekinu podczas lata najlepiej nadaje się komunikacja rzeczna. Na łodzi żaglowej zwanej „dżonką" można w ciągu czterech dni dopłynąć do Tungczau, skąd odległość do Pekinu wynosi już tylko 20 kilometrów. Tę ostatnią przestrzeń przebywa się konno lub na wózku.

Nie jeden z czytelników pomyśli może, iż spędzanie czterech dni i nocy na łodzi nie należy do przyjemności. A jednak podróż taka należy stanowczo do najwygodniejszych.

Dżonka chińska, jakich mnóstwo uwija się po rzece Peiho, ma zwykle 30 stóp długości, w środku zaś około 8 szerokości. Środek łodzi przeznaczony jest dla wyłącznego użytku podróżnego. Przestrzeń ta mająca około 40 stóp obwodu, otoczona jest sztachetami drewnianemi, na które naklejono papier naoliwiony. Takiż sam papier zastępuje sufit.

Cała przestrzeń podzielona jest na dwie części: pierwsza służy do spania, w drugiej zaś znajduje się stół, ławeczka i dwa krzesełka bambusowe. Ma-

ty z sitowia chronią ten improwizowany domek przed deszczem, lub palącemi promieniami słońca. Na pierwszy rzut oka dżonka, jak zresztą wiele innych urządzeń chińskich, wydaje się ciężką i niepraktyczną i z trudnością uwierzyć można własnym oczom, widząc jak łódź ta posuwa się po wodzie z niesłychaną szybkością, obroty zaś wszelkie wykonywa ze zręcznością ryby.

Dżonka zanurza się bardzo mało w wodzie. To właśnie pozwala jej przebywać liczne mielizny, w jakie Peiho obfituje. Ster niepomiernie długi, ułatwia zwroty, olbrzymi zaś żagiel czworoboczny, prawie tak wysoki jak długą jest łódź cała, łatwy do zwijania, wydyma się przy najmniejszym podmuchu wiatru i niesie łódź z szybkością strzały.

Rzeka Peiho podczas całego swego biegu, wykonywa najrozmaitsze zakręty i nieraz zdarza się, że podróżny mając do przepłynięcia jakiś kąt wydłużony, za wskazówką przewoźników wysiada na ląd i dąży pieszo w kierunku oznaczonym, a po przebyciu nie wielkiej przestrzeni znów dojdzie do rzeki, gdzie też po chwili nadpłynie i dżonka, która tymczasem spory kawał drogi musiała wykonać. Sposobność to najlepsza do obserwacyj nad rolnictwem chińskiem.

Rola jest tu o wiele gorszą, aniżeli poniżej Tien-tsinu. Nie ma też owych licznych kanałów i rowów, jakie tam widzieliśmy. Rolnictwo w tych stronach znajduje się w widocznem zaniedbaniu.

Przewodnicy zapytani o przyczynę tego objawu niekorzystnego, odpowiadają, że wina to po części wylewów, a głównie ucisku ze strony mandarynów, który zresztą nietylko w tych okolicach daje się odczuwać.

Dla wieśniaka obojętnem się stało, czy z roli swojej zbierze mniej, czy więcej, mandaryn bowiem zawsze tyle mu tylko zostawi, aby z głodu nie zginął.

Brak poczucia moralności i poglądów szlachetnych, cechujący wszystkich niemal mandarynów chińskich, jest głównem złem, tamującem na każdym kroku pomyślny rozwój kraju. Urzędnicy, żołnierze i duchowni, trzy stany, które w pierwszej linji starać się powinny o dobrobyt, opiekę i umysłowy postęp mieszkańców, tworzą właśnie główne przeszkody, o które rozbija się każde usiłowanie, mogące przynieść korzystne plony.

Urzędnik dbałym jest jedynie o swoję sakiewkę, nikt się tu nie dziwi, gdy mandaryn sprzeniewierzy znaczniejszą część pieniędzy przez rząd mu powierzonych, lub gdy sędzia wyda wyrok korzystny dla tej strony, która lepiej zapłaci.

Ze strony państwa nic się nie robi dla dobra ogółu. Drogi lub koleje, fabryki państwowe i inne tego rodzaju zakłady, wówczas tylko powstają, gdy jakiś wyższy urzędnik widzi osobistą swoją korzyść w podobnych przedsiębiorstwach.

(Dok. nast.)

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (114)

(Ciąg dalszy).

— Wiem — odrzekła głosem zgnębionym Eleonora. — Jakże się miewa?... My tu nie potrafimy oddać rozpaczy, jaka nas przytłacza od chwili, gdy doszła nas wieść o tem zdarzeniu strasznem!...

— O mało, że nie zabił się na miejscu — odpowiedziała Imaculata — ale dziś jest już dobrze, dziś nie grozi mu już żadne zgoła niebezpieczeństwo. Ledwie odzyskał przytomność, zaczął mnie błagać najusilniej, ażeby mógł zobaczyć narzeczoną, pannę Noretkę. Ponieważ święte uczucie miłości może się stać lekarstwem zbawiennem, więc przychodzę prosić panią, byś raczyła powierzyć mi córkę i pozwoliła zabrać ją do mnie.

Wielkie szafirowe oczy Imaculaty, srebrny dźwięk jej głosu, urok prostoty, jaki ją otaczał, wszystko to oczarowało Eleonorę.

— O jakże ja wdzięczną pani jestem! — zawołała w uniesieniu. — Szczęście nasze, że biedna dziewczyna dopiero wczoraj wieczorem dowiedziała się o tem co zaszło, bo inaczej, Bóg wie, coby się było z nią stało!... Spędziłam z matką moją bardzo, bardzo ciężką noc przy jej łóżeczku. Byłam zmuszoną przyrzec jej, że dziś zaraz rano pójdę prosić panią o pozwolenie zobaczenia się jej z narzeczonym; a oto pani przybywa z propozycją, która czyni zadość życzeniom jej najgorętszym!...

Łzy i miłość takim urokiem opromieniły twarz Eleonory, że księżna wyciągnęła do niej rękę i rzekła:

— Sądzę, że i pani zechcesz towarzyszyć swej córce?... Powóz mój czeka na dole, możemy więc zaraz jechać.

— Dziękuję pani z całego serca.

Wstała i dążąc ku drzwiom, mówiła:

— Przyślę tu zaraz Noretkę, ażeby ją pani pocieszyć raczyła. Uspokoi się, gdy usłyszy, że Maurycy uratowany.

— Tak, tak, może być zupełnie spokojną!...

W chwilę potem rozległ się okrzyk w pokoju przyległym, a jednocześnie otworzyły się drzwi i Noretka wpadła do saloniku, w którym pani Miraflores czekała:

— O pani! czy prawda, że on uratowany?

— Uratowany! — odrzekła księżna, obejmując dzieweczkę wzrokiem pełnym czułości.

Noretka rzuciła się na szyję Imaculaty.

— Więc to pani go pielęgnowałaś, pani go ocaliłaś! Dzięki, dzięki, stokrotne!

Chociaż Imaculata nigdy matką nie była, zdawało się jej jednak, że w tej chwili własną córkę do piersi przyciska.

— Tak, dziecię — rzekła — Maurycy szczęśliwie ocalony, ale jeszcze bardzo słaby, chce cię widzieć.

— O mój drogi, kochany!... Ale jedźmy...

— Dobrze, lecz pod warunkiem, że będziesz rozsądną.

— Zrobię wszystko, jak pani każe, ale jedźmy.

Nie, nie chcę, abyś mi odpowiadała w ten sposób. Mówiono mi, żeś jest panienką bardzo rozsądną, a serduszko masz złote... co zresztą widzę sama z oczu twoich... trzeba zatem, żebyś mnie zrozumiała. Powinniśmy umieć panować nad sobą. Maurycy był bliskim śmierci, teraz jest straszliwie osłabiony. Jeżeli i wobec niego nie powstrzymasz się od uniesień, możesz wyrządzić mu krzywdę..... Czy potrafisz zachować się obojętnie?...

— O! wolałabym raczej nie widzieć go jak najdłużej!... jak najdłużej!... — odpowiedziała przestraszona słowami księżnej. Ale zaraz dodała: — No... trudno... dobrze, że pani przemówiła do mnie w ten sposób; zapewniam, że nie zdradzę niczem mojej trwogi wewnętrznej.

I nagle z wdziękiem nieopisanym uklękła u nóg Imaculaty, pocałowała kraj jej sukni i szepnęła:

— Pani jesteś chyba święta, doprawdy!... To pani uratowała go z pewnością. Uwielbiam cię za to!... Oby wdzięczność i miłość tak skromnej, jak ja istoty, największe szczęście ci przyniosły.

Imaculata wzruszona, podniosła Noretkę, ucałowała ją i rzekła:

— Nie mów nic o wdzięczności, kochaj mnie tylko szczerze, a wtedy wdzięczną ci będę.

Eleonora w kapeluszu, gotowa do wyjścia, zastała księżnę, połączoną z córką w uścisku. Nie dziwiło ją to bynajmniej. Onego czasu, dużoby dała temu, ktoby Leona jej ocalił.

Powóz popędził, jak wiatr.

— Pamiętaj, coś mi przyrzekła, Noretko — powiedziała księżna, wchodząc do pałacu — Pamiętaj, że masz być bardzo mężną!...

— Dotrzymam słowa, droga pani!...

Weszły wszystkie; księżna pierwsza.

— Jestem z powrotem! — przemówiła z po za wielkiego parawanu, który osłaniał łóżko.

— I nie sama jedna... wszak tak? — zapytał Maurycy głosem słabym.

— Naturalnie, bo ci przecie obiecałam.

— O Boże! Noretko moja!... gdzie ona?...

— Wolno, wolno — rzekła Imaculata, zasłaniając sobą łóżko — trzeba być rozsądnym, albo ją odprawię z niczem.

— Nie pokazawszy mi jej?...

— Ma się rozumieć.

Maurycy czuł, że Noretka była w pokoju, ale nie widział jej jeszcze..... Kilka minut, które ubiegły, przygotowały go do spotkania, a o to szło właśnie.

— Pani droga — powiedział chory — nie każ mi czekać... pozwól jej przyjść do mnie...

— Czy pan zgadzasz się na to, panie Fontenay? — zapytała księżna, ażeby zyskać na czasie.

— Pozwalam na wszystko, co pani za dobre uważa! — odparł Marcin.

Imaculata zawołała:

— No, proszę cię, drogie dziecię!

Lekki chód dał się słyszeć i ukazała się Noretka. Nie wiedziała nic, biedaczka, że Maurycy ma głowę i czoło obandażowane, bo Imaculata zapomniała ją o tem uprzedzić!... Spodziewała się, że Maurycy będzie blady i zmieniony... ale płótno zakrwawione... tak ją przeraziło, że zachwiała się na nogach.

— Boże mój! — jęknęła, załamując ręce.

— A coś mi przyrzekła? — zapytała księżna surowo. — Jeżeli brak ci odwagi, to odejdź, proszę!...

— Będzie odważną! — wtrąciła Eleonora, podchodząc.

Noretka opamiętała się w tejże chwili i głosem złamanym rzekła:

— Coś ty wycierpieć musiał, Maurycy mój kochany, a ja o tem nic nie wiedziałam!...

— Teraz już dobrze! — odpowiedział, okrywając pocałunkami małą rączkę, ku niemu wyciągniętą. — Zapomniałem o wszystkiem, skoro cię widzę!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Nie „co życie niesie", ale „co śmierć zabiera" wypisaćby trzeba było na czele dzisiejszych uwag, pierwszych od chwili powstania *Głosu Narodu*, które nie będą nosiły podpisu Veraxa. Utrzymując nadal tę ważną dla pisma rubrykę, nie powodujemy się bynajmniej zarozumiałością. Wiemy doskonale, że nikt godnie nie zdoła zastąpić niezastąpionego, a następcy mogą tylko nieudolnie kopjować wzór doskonały. Rubryka jest jednak zbyt doniosła, aby można było rozstawać się z nią lekkiem sercem. Była ona zawsze streszczeniem, esencją, konkluzją, uzupełnieniem całej działalności dziennika i taki też charakter musi utrzymać nawet wtedy, gdy nie stało twórcy, który ją umiał ożywić swoim druzgocącym dowcipem, podnieść głębokością i trafnością idei, urozmaicić swoją wszechstronnością, spopularyzować niezmiernem poczuciem aktualności, rozgrzać serdecznem ciepłem własnych uczuć. A choć zabraknie teraz tego wszystkiego, co ta potężna i rzadka indywidualność uniosła z sobą do grobu, będą na tem samem miejscu zawsze jak najskrupulatniej przestrzegane tradycje: szczerości, uczciwości i prawdomówności, dbałości o dobro powszechne i pożytek sprawy publicznej, wreszcie najlepszej woli służenia ogółowi piórem w sposób jak najbardziej rozumny i jak najbardziej szlachetny.

Jeźli duch przedwcześnie zmarłego znakomitego obywatela-publicysty tryskać będzie po najpóźniejsze czasy z każdej szpalty, z każdego ustępu dziennika, w którym złożył najlepszą cząstkę siebie, najwięcej wspomnień o nim pozostanie zawsze na tej jednej stronicy niedzielnego numeru, gdzie Verax przed czytelnikami-przyjaciółmi otwierał serce w swobodnej i poufnej pogawędce już to chwytając za ostry bicz satyry lub oburzenia, już też dając się unosić uczuciu i zapałowi. Jest to dla nas jedna zachęta więcej, aby czuwać nad nieprzerwanym ciągiem tradycji i aby przywoływać jak najczęściej na pamięć owe wspomnienia, które będą niewyczerpanem źródłem ożywczem naszych sił i wytworzą nierozerwalny węzeł pomiędzy nami a światem naszych czytelników.

* * *

Rzeczą jest naturalną i słuszną, że pierwsze uwagi poświęcone być muszą wyłącznie owym drogim wspomnieniom. Tłoczy się nam ich tyle na myśl, że nie wiemy, jak je uporządkować, od czego zacząć. Czy mówić o tym, który nas opuścił, jako o człowieku pełnym rzadkich osobistych zalet? czy opowiadać jaki to był przewodnik i kierownik niezrównany, jaki przyjaciel rzetelny, wylany, uczynny, jaki ojciec i mąż wzorowy, bezprzykładnie poświęcający się i oddany? czy sławić jego zdumiewający hart ducha, nieopuszczający go w najcięższych przejściach, w najtrudniejszych chwilach życia, jego energię czynu, która przełamywała każdą na swojej drodze zaporę i nieustraszenie do wytkniętego dążyła celu, siłę jego uczucia, które paliło mu się w piersiach żywym płomieniem i było jego nigdy niezawodzącą bussolą na kręcących się zazwyczaj tak dziwacznie ścieżkach życiowych? czy wyliczać przykłady niezwykłej, wyjątkowej dobroci jego natury ufnej i życzliwej ludziom, przejrzystej jak szkło, otwartej jak księga dla każdego, kto chciał w niej czytać?

Czy też może mamy zastanawiać się nad tem niezmiernie żywem piórem, które umiało w sposób tak lekki i barwny dotykać każdego choćby najsuchszego przedmiotu, było takie proste, naturalne, swobodne zazwyczaj, a gdy tego było potrzeba trafiało wybornie w ton poważny, uroczysty, podniosły? mówić o tej organizacji umysłowej, dla której nic nie było obojętnego i obcego, przejmującej się wszystkiem, chwytającej w lot sprawy i kwestje najzawilsze, orjentującej się z niezwykłą zręcznością w najmniej łatwych i najbardziej skomplikowanych położeniach? podziwiać tę delikatną wrażliwość publicystyczną, rozróżniającą każdy odcień kwestji, wobec której trzeba było zająć stanowisko, i utożsamiającą się z każdą sprawą słuszną lub zasługującą na poparcie? uchylić czoła przed tą niebywałą odwagą cywilną, która każdą winę i winkę, każdy grzech i grzeszek stawiała jawnie pod pręgierzem opinji i spełniała w ten sposób wielkie dzieło publicznego umoralnienia i podniesienia etycznego poziomu naszego społeczeństwa? opowiadać szczegóły tej zacnej obywatelskiej służby piórem, rozpoczętej tam, gdzie poprostu nie miano nawet wyobrażenia, co znaczy niezależność, jakie ona daje prawa i jakie nakłada obowiązki, tam gdzie pojęcie publicystyki stawało się zwolna równoznaczne z pojęciem służalstwa, karjerowiczostwa, obłudy, spekulacji lub szantażu?

Albo może wspomnieć lepiej o tem, co ludzie poczytywali mu za wady — a więc o tem, że był nieprzejednany i miał wstręt do kompromisów i z własnem sumieniem i z politycznym przeciwni-

kiem? Że kiedy kogo zwalczał, to go druzgotał piórem na miazgę, po żołniersku, bez pardonu nie wahając się ani chwili, żeby zadać cios śmiertelny w najsłabszą stronę? Że był szorstkim i opryskliwym dla tych, którymi pogardzał i którymi się brzydził, otarłszy się o nikczemność ich pojęć i o korupcję ich sumień? Że nie umiał przezwyciężyć i pokryć obłudą swoich wstrętów i niechęci, i że tak jak kochał całą duszą wszystko co na miłość zasługiwało, tak samo całą duszą nienawidził fałszu, podłości i krzywdy? Że nie umiał dobierać gładkich i pięknie brzmiących słów, tam gdzie szło o nazwanie rzeczy po imieniu, że złodziej był dla niego złodziejem, oszust oszustem, łotr łotrem, potwarca potwarcą, pornograf pornografem? Że wreszcie nie puszczał płazem obelg i oszczerstw ale odpowiadał na nie zawsze właściwie i zawsze na właściwem miejscu, tak aby ukochanym dzieciom zostawić skarb najdroższy: imię nieskażone? Jeżeli to były wady, trzeba mu ich zazdrościć i trzeba je naśladować!

* * *

Nietylko nieskażone, ale opromienione najlepszą sławą niezapomnianych zasług imię zostawia po sobie ten, który przez trzy lata z rzędu do was z tych szpalt przemawiał, zostawia je zarazem dzieciom swoim, jakoteż i najdroższemu dziecku swego ducha — dziennikowi. Pogrzeb piątkowy, który stał się dobrowolną a niebywale imponującą manifestacją najszerszych warstw ludności naszego miasta, powszechny nieopisany żal, wywołany wiadomością o zgonie w najodleglejszych zakątkach naszego kraju a objawiający się w setkach depesz, adresów, listów zbiorowych i prywatnych, (których stosy, złożone na naszych biurkach, będą dla nas na zawsze miłą pamiątką i pięknym dowodem nierozerwalnej łączności pomiędzy nami a naszymi czytelnikami) świadczą o tem najlepiej, czem był Józef Rogosz dla naszego kraju, jak go oceniało społeczeństwo, w którem żył i działał, i jak stratę jego głęboko odczuło. Wzruszyły nas zwłaszcza objawy żałoby i smutku nadsyłane z miast i miasteczek wschodniej Galicji, a więc stamtąd, gdzie z natury rzeczy dziennik zachodniogalicyjski nie ma prawie nigdy dostępu. Dotarła tam jednak wielka idea, której dziennik nasz i jego niezapomniany założyciel wiernie i zwycięsko służyli i która już teraz niepowstrzymanym pędem wichru pójdzie naprzód i zmiecie po drodze wszystko, coby jej usiłowało stawić opór.

Na opór ten jesteśmy zupełnie przygotowani. Zwycięstwo bez walki nie jest prawdziwem zwycięstwem, to też nietylko jej nie unikać, ale nawet jej szukać będziemy. Na razie jednak każdy nawet nasz wróg, o ile sam siebie szanuje, schyla sztandary przed trumną nieprzyjaciela i pozwala mu w czci i spokoju iść przed oblicze Najwyższego Sędziego; nie możemy tego nie uznać i tym z pomiędzy przeciwników naszych, którzy drogim nam zwłokom oddali należne honory, wyrażamy na tem miejscu płynącą z serca wdzięczność. Czy mamy mówić i o dyssonansach także, dyssonansach tem dziwniejszych, tem bardziej oburzających, że niektóre z nich, najprzykszejsze, wywołali nie ci, którzy w innym obozie i innemu sztandarowi służą, ale tacy, którzy wśród walki tuż obok nas znaleźć się powinni i w obronie jednej i tej samej słusznej i świętej sprawy niejednokrotnie kopje ścierają a przecież dziś jedynie osobistą urazę zadraśniętej próżności własnej aż poza grób przenoszą? A jeśliby pomiędzy niemi był także ktoś taki, kto przed Bogiem i przed sumieniem własnem podwójną ponosi odpowiedzialność, kto z świętego obowiązku łączyć i koić winien i stać wysoko ponad stronniczemi małostkami koterji, a dbać o tryumf Krzyża jedynie, o szerzenie zapału dla wspólnej naszej katolickiej sprawy, która zaiste ma u nas niewielu zdolnych i gorących szermierzy — jeśliby tak było rzeczywiście (choć temu wierzyć niepodobna) trudnoby się było oprzeć bolesnemu uczuciu wstydu za tych, z których powinnibyśmy być dumni. Ale ten brak taktu, to zaślepienie, ta ciasnota widnokręgu, ta małostkowość jednostek nikuie, dzięki Bogu, wśród ogólnej poważnej a manifestacyjnej żałoby ludności naszego kraju, wobec której najzacieklejszym nawet wrogom płynęły z ust tylko słowa uznania i sprawiedliwości...

* * *

Niech odpoczywa w pokoju, on, który go nie miał, który go nie szukał w życiu. Niech nad jego grobowiec dolatują tylko od czasu do czasu echa tryumfów jego idei, zdobywającej coraz więcej serc i idącej ku świetnemu, ku ostatecznemu zwycięstwu.

Kiedy miał lat nie więcej nad dwadzieścia, kiedy z młodzieńczą siłą rwał się do walk życia, ukazującego mu swoją twarz nieżyczliwą, kiedy nie wiedział, czy przetrwa, jak przetrwał i czy zwycięży, jak zwyciężył,—napisał w stylu ówczesnej literackiej epoki wiersz piękny i smutny, który dziś pora przypomnieć:

A kiedy umrę, to na moim grobie
Postawcie strzaskaną kolumnę,
Niech ona świadczy, że duch mój w żałobie
I serce dumne
Jak granit z wichrem, z życiem się łamały
I pod naciskiem dzikich burz skonały.
Niech ona świadczy, że duch pełen siły
Wzbił się, jak wielka kolumna Trajana,
Lecz kiedy nad nim złowrogo zawyły
Wichry zawodów, prysnął... a szczyt wzniosły
Padł między gruzy, któremi zasłana
Ziemia zapomnień... i mchy go porosły.

Gdy to pisał, nie przeczuwał, iż duch jego tyle będzie miał niespożytej siły, że żaden wicher zawodu nie zdoła nim wstrząsnąć i że przetrwa z tryumfem najdziksze burze. Nie przeczuwał także, że wtedy, gdy wiecznie zachmurzone niebo jego życia zacznie się nareszcie rozwidniać pogodą i gdy wichry ucichuą bezsilne, że wtedy ręka niezbadanych wyroków Bożych dotknie się dumnej kolumny i przełamie ją nagle, cicho, łagodnie, jakby zrywała kłos dojrzały, na który nadszedł już czas... Ale mchy zapomnienia nie porosną na tym szczycie, który będzie nam po wszystkie czasy służył za wspaniały drogowskaz pracy i prawdy...

Redakcja.

Żydzi przy pracy.

(Notatki wieśniaka. Napisał Kazimierz Laskowski. — Warszawa, Rubieszewski i Wrotnowski 1896).

W Warszawie ukazała się temi dniami książka, którą każdemu z naszych czytelników jak najszczerzej, do przeczytania zalecamy. Napisał ją autor od niedawna dopiero występujący w szrankach literackich ale pełen wybitnego talentu. W Krakowie dał się kilka lat temu poznać tylko jedną wdzięczną nowelką drukowaną w *Czasie;* obecnie wydaje już znakomity zbiór sylwetek z życia żydowskiego w iście Junoszowskim stylu. Nie możemy się powstrzymać, aby dla zalecenia dobrej książki nie przytoczyć w całości ostatniego z tych szkiców, który nosi tytuł: „Berek i Ryfka Liebesfeindowie".

Jak w ręku dzielnego wodza garstka wojska większą nieraz potęgę łamie, tak i drobny kapitał w obrotnej dłoni za tysiące starczy.

Kiedy się pobrali Berek z Ryfką i osiedli na wsi, mieli całej gotówki siedmdziesiąt pięć rubli, trochę ruchomości, jak łóżko, pościel, wagę dziesiętną i łokieć. Berek liczył lat 18, Ryfka nieco więcej. Mógł Berek przy swej urodzie i zdatności lepszą partję zrobić, mógł się ożenić w mieście z jaką familjantką, córką grubego pieniężnika, lecz drobna przeszkoda stanęła na zawadzie.

Berek Libesfeind był *mamzel;* jest to feler w urodzeniu wielki, z którym bardzo rachuje się arystokracja rodowa mojżeszowego wyznania. Jako *mamzel* miał Berek wstęp do znakomitszych domów zamkniety i musiał sobie szukać żony wśród demokratycznej sfery pachciarskiej, skwitowawszy z korzystniejszej matrymonjalnej karjery.

Dziś Berek tego nie żałuje, a choć dał trzydzieści rubli w kahale za wyrównanie rodowodu, choć teraz jest zapisany w księdze Lewich, ceni Ryfkę wysoko i z lubością wspomina chwilę miodowych miesięcy, kiedy to obydwoje z koszykiem w ręku, pełnym makagigów, pierników i miodowników, biegali z chaty wymieniając słodki towar na jaja, skórki, kury i gęsi. Miło wspomnieć przeszłość tak uroczą i owocną, siedząc we własnym sklepie!

A sklep to nielada! od podłogi do powały założony towarem w najlepszym gatunku. Czego tam nie ma? Jest mydło, cukier, sól, nafta, smarowidło, powrozy, smoła, tytoń, śledzie, chleb i bułki własnego wypieku, jest herbata i kawa, ałun, olej rycinowy i inne medykamenty, słowem wszystko, czego dusza chłopska zapragnie. Jest i towar łokciowy.

Zakupy robią Liebesfeindowie zawsze z pierwszej ręki; niektóre towary, jak kawa, herbata, sprowadzają wprost z fabryki, inne, zwłaszcza słodycze, chętnie nabywane przez dzieci włościańskie, wyrabiają na miejscu, w sąsiedniej izbie. Bo trzeba wiedzieć, że zarówno Berek, jak Ryfka, znają się wybornie na chemji stosowanej. Ryfka własnoręcznie przyrządza smakołyki, a choć nie czytała żadnych „przepisów", proszę przypatrzeć się wyrobowi np. pierników, słynących wśród dziatwy wiejskiej w całej okolicy. Do garnca żytniej mąki wlewa się pół kwarty melasu i urabia się razem na masę. Przygotowane ciasto wałkuje się na stolnicy, mytej dwa razy do roku. Następnie rozwałkowane w kształt placka ciasto posypuje się kminkiem i wsadza na ostry ogień do chlebowego pieca. W pół godziny piernik gotów, należy go tylko na odpowiednie kawałki i pociąć i na różny kolor polukrować. W tym celu bierze się trochę miałkiego cukru, rozbija się z białkiem z dodatkiem właściwej farby według gustu. Ryfka ma upodobanie w niesieskim kolorze, bo ta barwa miła oku, a farbki do bielizny „ultramariny" w sklepie nie brakuje.

Ale wróćmy do samego sklepu. Aczkolwiek mieści on towar wyborowy i do codziennego użytku potrzebny, nie byłby jednak przypuszczalnie tak licznie nawiedzanym, zwłaszcza wobec konkurencji pobliskich miasteczek, gdyby jego właściciele nie zaprowadzili systemu handlowego, bardzo wygodnego dla stron obu. System ten nader prosty, stosowany z powodzeniem w Afryce przez Anglików, zasadza się na wymianie produktów. Wiadomo, że pieniądz jest okrągły, więc się toczy i trudno go utrzymać; wiadomo również, że grosz gotowy nie zawsze mieć można, zwłaszcza na wsi, gdzie przy utrudnionych środkach komunikacyjnych o regularnym dopływie gotówki nie może być mowy.

Z tej racji wychodząc, Berek i Ryfka Liebesfeindowie zaprowadzili, prócz sprzedaży za gotówkę i sprzedaż zamienną. Byle dzieciak, co się na pieniądzach nie zna i nigdy bodaj trojaka w ręku nie miał, mógł w sklepie Liebesfeindów za przyniesione jajko dostać kawałek piernika, za dwa cztery — sztuki karmelków „Landrina", za pięć — paczkę „papirusów" razem z pudełkiem siarczanych zapałek. Ryfka, będąc matką kilkorga bachorów, sama bardzo lubiła dzieci i z wielką łaskawością traktowała nieletnich kundmanów.

Bywało — kilkoletni malec wymknie się rankiem z chałupy i biegnie chyłkiem, skradając się, ku sklepowi. Widzi to Ryfka, uchyla tylne drzwi i puszcza malca do środka. Ryfka wie, że uczucia rodzicielskie nie są dość w ludzie prostym rozwinięte. Mógłby ojciec lub matka dostrzedz, mogliby chłopcu krzywdę jaką wyrządzić. Tkliwe serce Ryfki zapobiega tej ewentualności.

Wpuszczony cichaczem chłopak wyjmuje z zanadrza jajka. Ryfka skwapliwie chowa je do szuflady i pyta:

— Józek, co bierzesz? miodownika? czy karmelki?

— Dajcie lepiej „papirusów!"

— Idź, głupi, za dwa jajka?

— To wam później odniosę, ino matula w pole pójdą...

— Odniesiesz? a może w chałupie nie ma więcej jajek!

— O! albo to ja nie wiem — zapewnia Józek. — Jeszcze cztery kurki siedzą pod przypieckiem.

— No! to pamiętaj — napomina Ryfka, dając żądany towar. — Jakbyś nie przyniósł Józek, to zaraz przed matką poskarżę — jaki z ciebie smyk! Pamiętaj! jeszcze dwa jaja należy mi się od ciebie, a jak przyniesiesz trzy, to ci dodam miodownika!

I chłopak nie zawiedzie — raz z obawy oskarżenia, powtóre dlatego, żeby raz na zawsze kredyt stracił. Wprawdzie matka wyrzeka, że kury jaja gubią, i odgraża się, kuksając Józka, że gadzinę na dwór wypuszczał, ale co to pomoże. Józek jajka podebrał, Ryfce odniósł, bo trzeba stawić się w słowie.

Zdarza się również czasem, iż małżeństwo żyje z sobą w niezgodzie, chłop sobie, a baba sobie. Jedno drugiemu wyrywa, każde ciągnie w swoją stronę, czasami się nawet pobiją, pokaleczą, zwyczajnie grubjański naród. Z takiem małżeństwem można handlować, ale tylko osobno z mężem, a osobno z żoną, inaczej zamiast targu będzie wrzask i bijatyka. Wie o tem Ryfka, wie o tem i Berek. Więc Berek idzie do chałupy niby z interesem i zagaduje kłótliwego chłopa, a tymczasem do sklepiku biegnie chłopka z dwoma gęsiami pod pazuchą.

Ryfka wita ją mile, rozkłada towar łokciowy, dobiera się do gustu, na kieckę, na gorset... Chłopka z przyzwyczajenia radaby się targować, ale na to czasu nie ma.

— Spieszcie się! spieszcie! a nuż „wasz" nadejdzie!

— Kiej krzynę droga!

— Nie bałamućcie! czy to pieniędźmi płacicie! Uchowaliście gęsi, to wam się słusznie nowy przyodziewek patrzy... Przecie to wasza praca, a nie tego waszego rozbójnika, co ćwiartkami zboże do karczmy wynosi.

— Oj! pewno, że bezkuda wynosi! a mnie, swej kobiecie, to na lichą szmatę żałuje — żali się chłopka.

— A widzicie! — potakuje Ryfka, mierząc ułomnym łokciem żółty barchan w zielone kwiaty.

Tymczasem Berek radzi pod nieobecność żony mężowi.

— Co tam będziecie pytali na „waszą!" zwyczajnie babskie gadanie! Sprzedajcie mi ćwiartkę zboża, będziecie mieli na swoją potrzebę. Płacę *hares Geld!*

— A jak się moja dowie?

— Wynieście teraz w worku za stodołę, a wieczorkiem zaniesiecie do mnie.

— Zgoda. Ale mi teraz przyszlijcie paczkę „szwicentu"...

— Po co przysyłać. Ja wam już przyniosłem tak z dobrej chęci — mówi Berek, wyjmując z chałata zwitek tytoniu.

Wieczorem ćwiartka zboża wędrowała do komory Berka, a choć nazajutrz chłopka dostrzegła ubytek w ziarnie, a chłop zauważył brak dwóch gęsi, obopólne wykroczenia łagodziły winę i kończyło się zwykle na ucinkowem dogadywaniu.

— Juześ znów garstkę zboża przepaskudził!

— Nie wymawiaj, bo ci się spytam o gęsi, strojnico! — groził chłop.

Tym sposobem, dzięki mądrej taktyce Berka i Ryfki, namiętności cichły, godząc się, jak zwykle, z faktem dokonanym. Tak więc zacna para sklepikarzy, nie nadwerężając zgody małżeńskiej, nie wodząc na pokuszenie rodzicielskiej surowości, potrafiła sobie wyrobić w sferze „zakazanej" nawet, liczną klientelę, wyzyskawszy, prócz zarobku, bezgraniczną wdzięczność i zaufanie.

Rzecz prosta, że o wiele łatwiej szło Liebesfeindom w normalnych warunkach, gdy małżonkowie, żyjący w zgodzie, zachodzili do sklepu po sprawunki, lub gdy małoletność nie stawała na zawadzie. Wtedy kwestję targu rozstrzygało trafienie do gustu, czasem „borg" lub oszacowanie przyniesionych w zamian produktów. A pod tym względem Liebesfeindowie doszli do mistrzowskiej wprawy. Berek wiedział, że Michał zażywa tylko „francuską" tabakę, że Ignac łakomy na śledzie „mleczaki". Ryfka również znała na wylot upodobanie kobiet. Jagnie Kaliciance raiła na gorset prawdziwy „welwet", Majkowej dobrała jak raz! na barchankę resztę ponsowego tartanu i dopnściła przy przemiarce, Józce na dworski wyżynek sama wplotła w wianek różowe i zielone wstążki, nie biorąc za fatygę nic zgoła i czekając na zapłatę do młocki dworskiej koniczyny, którą zwykle Józka podsiewała.

Jak już powiedziałem, w sklepie Liebesfeindów panował wszechwładnie system kredytowo-zamienny; obroty na gotówkę do wyjątków należały. System powyższy miał podwójną dobrą stronę. Po pierwsze z jednej godziny robił dwie i z jednego rubla dwukrotne dawał zyski. Sprzedając na zamianę, równocześnie w tejże samej chwili przemieniali się Liebesfeindowie w kupujących; wzięła Berkowa za dwa łokcie wstawki kurę, to rzecz prosta zarabiała na sprzedaży wstawki i na kupnie kury. Zarabiała również i za względność, że się nie napierała gotowych pieniędzy. Dawał Berek Matusowi „na borg" tytoń i zapisywał kredką na ścianie, przyszedł czas obrachunku, Matus omłócił korczyk żyta, porachowali się, a za procent odwiózł jeszcze Matus ziarno na targ do miasteczka. Wygoda za wygodę.

Prócz przytoczonych powyżej ułatwień, nielubiąca sporów natura Liebesfeindów, zdobyła się na znakomite ulepszenia w wagach i miarach. W zwykłem teoretycznem pojęciu, łokieć łokciowi, a funt funtowi równy, w praktyce zdarza się czasem inaczej. Wiadomo, że funty dzielą się na łuty, łokieć na cale. Jeżeli przeto funt cukru, mający 32 łuty, kosztuje łącznie z kupieckim zarobkiem szesnaście kopiejek to rzecz prosta taniej sprzedanym być nie może. Ale co robić z upartym chłopem, grundalem, gdy nie chce dać tylko 14 kopiejek za taki funt słodyczy? Czy mu nie dać i pozwolić, żeby pił herbatę na gorzko, żeby stracił smak do zdrowego napoju i wziął się do wódki?

Głupi kupiec, bez handlowej edukacji z pewnością zrobiłby tak, lecz Berek i Ryfka nie. Targują się z początku do upadłego, a gdy widzą, że nie pomaga, puszczają...

— Niech będzie po waszemu, Macieju — mówi Berek do upartego chłopka. — Dla was tym razem sprzedam ze stratą... ale pamiętajcie, jak będziecie jechali na jarmark, to się do was przysiądę...

— A toć mi woza nie ubędzie...

— Ny! to już zgoda. *Ryfka gib a kleines funt cuker a fürzen kopejkes* — dyryguje Berek i niebawem uradowany z taniego kupna chłopek idzie do domu, rozmyślając:

— Jednako z Berka zgodny żyt. Całe cztery grosze opuścił na funcie.

A Berek z Ryfką śmieją się w kułak, bo odważyli cukier na „małe", dwudziestoośmiołutowe funty.

Podobnie jak funty, są i łokcie w podwójnym gatunku, małe i duże, są kwarty i garnce dwojakie. Jak komu i jak kiedy! Oprócz tego do grubszych rachunków jest ćwierć 7-o i 10-o garncowa i waga decymalna. której urządzenie wystudjował Berek znakomicie Niemały przytem zarobek daje sam towar, jeśli się go bierze z pierwszej ręki albo wprost z fabryki, a czasami nawet wyrabia na miejscu. Ma zagranica „prawdziwą kawę figową", ma i Berek prawdziwą kawę z przypalonego łubinu. Produkt tani a zdrowy, bo przecież chłop nie owca, żeby na „łubinozę" zachorował. Herbata, nabyta u Liebesfeindów nie jest wprawdzie „karawanowa", ale za to naciąga silnie. Z małej szczypty można zrobić pół garnca napitku, nieco szkodliwego zdrowiu, bo nie zawiera wcale „teiny", a przypomina smakiem kiszoną kapustę, kolorem zaś wypaloną cegłę.

Raz zrobili w sklepiku Liebesfeindów rewizję i znaleźli dużo paczek z etykietami i całą faskę wysuszonego liścia, niewiadomego z jakiego pochodzenia krzewu. Źli ludzie obnieśli później, że Berek liście farbował cynobrem, zawijał w paczki i sprzedawał za herbatę. Oj! te języki! Czego zresztą ludzie nie gadali. Gadali. że od Berkowych cukierków dziecko Paluszyny zmarło, a to był zwyczajny „urok", gadali, że w mące trafiały się bryłki gipsu, a olej zalatywał terpentyną i wiele jeszcze innych brzydkich rzeczy zawiść ludzka wymyśliła. Ale co ta Berkowi i Ryfce szkodzi. Odbyt jest, utargowanie jest. Uczciwej pracy zawsze szczęście sprzyja, a złe gadanie ludzkie nic nie szkodzi. Dziś Berek i Ryfka Liebesfeindowie mają już sklep we własnym domu, mają na pożyczkach u ludzi paręset rubli, a i żyją jak Bóg przykazał, ednkując dzieci. W sabat do rybki i łoksiny siada u Liebeskindów dziesięć osób. Ich dwoje, siedmioro bachorków i belfer.

I to wszystko żyje z procentu od wkładkowego kapitału 75 rubli!!"

* * *

„Tak pracują żydzi — kończy autor — a przynajmniej większość wybranego ludu. Do przeciwdziałania kultowi „takiej pracy", będącej uzasadnioną przyczyną i jedynym bodźcem antysemityzmu, przyczyniać się winien każdy, kochający ogół społeczny. Pisząc „Żydów przy pracy" — ten cel miałem na myśli".

Spokój umysłu.

I.

Jeden z myślicieli niemieckich wygłosił pewnego razu zdanie, że człowiek w życiu tyleż rzeczy może osiągnąć przez spokój umysłu, ile przez zdolności, a nawet talent nadzwyczajny.

Może zdanie to wydawać się komu przesadzonem, a jednak nie ulega wątpliwości, że szczęście nasze zależy głównie od ciągle jednakowego usposobienia, od cierpliwości i wyrozumienia, oraz od względów przyjacielskich, jakie okazujemy naszemu otoczeniu.

Z tego też powodu najzupełniej słusznem jest zdanie sławnego filozofa greckiego, Platona, że szukając szczęścia dla innych, znajdujemy własne.

Niektórzy ludzie cieszą się tak szczęśliwem usposobieniem, że we wszystkiem znajdują coś dobrego, przyjemnego lub korzystnego. Nie ma na świecie niedoli, w którejbyśmy nie mogli dla siebie odszukać iskry spokoju i pociechy — niebo nigdy nie jest tak zachmurzone, ażeby przez nie żaden promień słoneczny nie mógł się przedrzeć; jeżeli zaś samego słońca nie widzimy, to winniśmy pocieszać się tą myślą, że ono jest tam, za chmurami, a świeci i ogrzewa, chociaż dla jakichś dobrych lub mądrych celów zostało zakryte przed naszym wzrokiem.

Wspomniane powyżej szczęśliwe usposobienia istotnie godne są zazdrości. W oczach ludzi tego rodzaju błyszczy blask wesela, miłości chrześcijańskiej, lub wreszcie filozofji, jeśli tak nazywać chce ktoś podobne usposobienie.

Takiż sam blask słoneczny świeci w ich sercach, a dusza ich opromienia własnem światłem wszystko, co się do niej zbliży. Dźwigają brzemię swoje wesoło, bez niechęci i gniewu, bez trawienia energji na próżne skargi, ale walcząc dzielnie i zrywając każde kwiecie na drodze żywota swego napotkane.

Nie można z tego atoli sądzić, że ludzie, o których mówimy, są słabi lub bezmyślni. Przeciwnie, najbogatsze i najsilniejsze charaktery są zazwyczaj najweselsze, pełne miłości, nadziei i przezorności.

Mądry człowiek pierwszy dostrzega w oddali promień moralny, błyszczący z chmur ciemnych. W niedoli obecnej widzi on zadatki szczęścia przyszłego, w boleści — dostrzega usiłowania natury do przywrócenia zdrowia. Z doświadczenia wie on dobrze, iż niepowodzenie prowadzi do poprawy i doskonałości; w troskach i cierpieniach czerpie odwagę, wiedzę i mądrość najlepszą, bo praktyczną.

Jeremjasz Taylor straciwszy wszystko, gdy mu dom splądrowano, rodzinę wyrzucono na ulicę i cały majątek obłożono sekwestrem, mógł jednak napisać słowa następujące:

„Wpadłem w ręce niesumiennych sług sądowych, którzy mi wszystko zabrali. I cóż z tego? Obejrzyjmy się w koło. Zostawili mi słońce i księżyc, żonę kochającą i wielu przyjaciół litościwych i zawsze chętnych do niesienia pomocy bliźniemu. Mogę jeszcze powiedzieć, że nie zabrali mi usposobienia wesołego, duszy swobodnej i sumienia spokojnego. Zostawili mi także ufność moją w Boga. w obietnice biblji, moją wiarę, nadzieję zbawienia i miłość ludzkości. Jem i pliję, śpię i trawię, czytam i rozważam nawet. Kto ma tak wiele i tak znacznych przyczyn radości, ten może być szczęśliwym w troskach i kłopotach, choćby mu przyszło ciernie wbijać sobie w palce".

Jakkolwiek wesołe usposobienie jest po większej części przymiotem usposobienia wrodzonego, to przecież można się go nauczyć i wykształcić w sobie, jak każde inne przyzwyczajenie. Możemy z życia swego zrobić coś najlepszego, jak i coś najgorszego i od nas jedynie zależy, czy wyciśniemy z niego radość, czy troski.

Życie nasze ma dwie strony, na które odpowiednio do wyboru naszego patrzeć możemy, stronę jasną i ciemną. W wyborze tym możemy kierować się najzupełniej dowolnie. Od nas samych tylko zależy, czy będziemy szczęśliwymi, lub czy też przeciwnie, przez całą drogę żywota naszego stąpać będziemy po cierniach i ostach.

Każdy z nas jest najzupełniej zdolnym do wyrobienia w sobie tego rodzaju usposobienia, żeby patrzeć na rzeczy nie z ciemnej, ale z jasnej ich strony. Dostrzegłszy chmurę, możemy spoglądać tylko nad jej nadbrzeżny rąbek srebrzysty.

Świetlany promień w oczach rozlewa wesołość, radość i piękno na wszelkie przejawy życia naszego. Gdy padnie na zimno rozgrzewa je, cierpienia pociesza, ciemności rozjaśnia, troski zmniejsza.

Ożywczy ten promień nadaje twarzy wyraz inteligencji, nawet samą piękność podwyższa. Bez niego słoneczny blask życia staje się niewidzialnym, kwiaty kwitną napróżno, cudów nieba i ziemi ani dostrzedz, ani uznać nie można, a stworzenie staje się miejscem próżnem, pustem, bez życia ni duszy.

Wesołe usposobienie jest nietylko nieprzebranem źródłem szczęścia życiowego, ale także wiernym stróżem charakteru.

Pewien pisarz pobożny naszych czasów na pytanie: jak mamy zachować się względem prób życiowych, czem je zwyciężać? — taką daje odpowiedź: „Po pierwsze wesołością — po drugie... też wesołością, a po trzecie... także wesołością".

Zdanie powyższe jest wprawdzie trawestacją innego, wypowiedzianego przez któregoś z wojowników francuskich, czy niemieckich, bodaj jednak czy trawestacja nie jest lepszą od samego oryginału.

Słusznie też autor ów uważa wesołość jako jedyne lekarstwo na wszystkie próby i niedole życia ona bowiem jest towarzyszką miłości, karmicielką cierpliwości, matką mądrości. Z pośród środków duchownych i umysłowych, jest ona najlepszym lekiem wzmacniającym.

„Wesołość niekiedy o wiele lepiej skutkuje w wielu cierpieniach, aniżeli najstaranniej i najodpowiedniej dobrane lekarstwo" — mawiał słynny dr Marschal Hall i zawsze pacjentom swoim zalecał wesołość.

I środek ten zawsze okazywał się niezawodnym!...

Literatura polska.

Katedra na Wawelu.

Cieszyć się możemy, że coraz częściej pojawiają się na półkach księgarskich książki, które już to dążą do zapoznania młodszej naszej braci, już też ludzi, którzy mają brak czasu na wertowanie bibljotek, z naszą przeszłością lub zabytkami tej przeszłości. Z niewypowiedzianą też radością musimy powitać książkę p. t. „O Katedrze na Wawelu", prof. gimn. bocheńskiego, Jana Bryla.

Co prawda, pisma fachowe poruszały już tę wiadomość, ale nam chodzi, by się o tem dowiedziała szersza publiczność, by się tem zainteresowała i sama czytała, i dawała tę książkę na czytankę swym dzieciom, bo i te powinny zapoznać się z zabytkami i pamiątkami naszej świetnej przeszłości, którą znać i kochać powinien każdy, w kim serce polskie bije; a w takim razie będziemy się mogli spodziewać, że społeczeństwo nasze przyszłe będzie miało bardzo dobry puklerz przeciw zdrożnym i obcym prądom, bo będzie chrześcijańskie i polskie.

Słusznego „motto" użył autor rozpoczynając swą pracę, bo przypomniał nam piękny wiersz W. Pola:

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie".

Uderzmy się w piersi i przyznajmy się do winy; tak jest, patrzymy na te arcydzieła, któremi starali się nasi wielcy przodkowie upiększyć ten przybytek Wszechmocnego, my patrzymy na to i chlubimy się że taki skarb wśród siebie posiadamy, ale powiedzmy sobie szczerze, czyśmy się sami temu dobrze przypatrzyli, czyśmy wniknęli w myśl twórców lub fundatorów tych arcydzieł, czyśmy starali się z temi arcydziełami zapoznać, a przecież w tej katedrze naszej każdy kamień przykuwa do siebie, każdy mógłby opowiedzieć wiele wypadków z naszej minionej szczęśliwej przeszłości.

Otóż temu właśnie brakowi, jaki się dotkliwie dawał nam uczuwać, starał się szanowny autor zapobiedz i z całym nakładem pracy zabrał się do tego, a owoce jej przedstawia nam w powyższej książce.

Opis tego Mauzoleum naszego narodowego podzielił sobie autor Szan. na 6 części, w których stara się rzecz, o ile można, należycie wyczerpać. W pierwszej części zatytułowanej „Dzieje Katedry krakowskiej, jej rozkład i kształt" rozwija autor historyę Kościoła na tem miejscu za pierwszych naszych królów i książąt; kościół jednak 1306 r. spalił się i dopiero za panowania i z rozkazu naszego wielkiego króla Kazimierza W. została wybudowana świątynia gotycka, której główne mury do dnia dzisiejszego przetrwały. Przy tej sposobności podaje autor w najprzystępniejszy sposób wiadomości ogólne o stylach naszych kościołów w ogólności, a Katedry na Wawelu w szczególności, czem wypełnia znowu lukę dotychczas nie wypełnioną w literaturze polskiej, zwłaszcza dla ludzi niefachowych.

Drugi ustęp poświęcony jest kaplicy i ołtarzowi św. Stanisława, co łączy autor z bardzo wielu wiadomościami historycznemi, legendami o naszym polskim Patronie. — Trzecia część, to opis ołtarzy wszystkich, jakie się dziś znajdują w Katedrze; nie przemilcza autor jednak i o tych, które tu dawniej istniały, a o których jakakolwiek wiadomość się przechowała; przy tej zaś sposobności znowu dowiaduje-

my się o rozlicznych kształtach ołtarzy, których mamy takie mnóstwo w kościołach krakowskich. — W czwartym rozdziale stara się zapoznać nas z kaplicami, ich historją i ich strukturą, a czyni to z taką znajomością rzeczy i z takim pietyzmem, że czytelnik musi współczuć z autorem. Po tej pielgrzymce w Katedrze sprowadza nas do Grobów Królewskich, w którym to ustępie opisuje bardzo szczegółowo każdy sarkofag, bo nawet mówi o stroju królewskim, czerpiąc te rzeczy z dawnych aktów i zapisków kapitulnych. Nie pomija zaś także i grobowca naszego ukochanego wieszcza Adama. Na zakończenie opisu Katedry zostawił sobie szan. autor opis Skarbca katedralnego, aby przy tej sposobności, wykazać nam cyframi, że nasza Katedra na Wawelu była nie tylko siedzibą naszych biskupów, miejscem koronacyjnem naszych królów, nie tylko miejscem ich wiecznego spoczynku, ale była także skarbcem narodowym, gdzie wszyscy przodkowie nasi składali ofiary Bogu w tej myśli, że gdyby kiedyś Ojczyzna zapotrzebowała, to będzie mogła ztąd czerpać pełnemi dłońmi, bo przecież „skarbcem Ojczyzny są Jego ołtarze“. I tu także nasz autor z całem znawstwem i całym pietyzmem opisuje te zabytki, które mimo burz i nawalnic, jakie miotały Polską, zachowały się i zachęca każdego, by się tym zabytkom dobrze przypatrzył i podziwiał je.

Oto krótki szkic tej książki, która powinna znajdować się w każdym polskim domu nietylko wśród Krakowian, bo opisuje nam naszą najdroższą skarbnicę. A możemy z czystem sumieniem polecić tę książkę każdemu dobremu Polakowi, bo autor szanowny przedstawił nam ten opis obrazowo i stylem pięknym, a prostym, tak, jak piękną i prostą powinna być miłość nasza dla tych pamiątek narodowych, co też uwzględnił autor, bo przy każdej sposobności stara się opis swój urozmaicić wiadomościami historycznemi, widocznie pragnąc, by książka jego mogła wejść do pałacu i pod strzechę wieśniaczą.

Usterek zauważyłem bardzo mało, bo prócz drobnych błędów drukarskich, pozwoliłbym sobie zwrócić uwagę szanownego autora, by raczył w następnem wydaniu dać objaśnienia stylowe wszędzie w przypiskach, przez co cała książka zyska jeszcze na przejrzystości, a nadto ośmieliłbym się prosić autora o zamieszczenie planu Katedry i grobów królewskich, a to z uwagi, że tę książkę będzie wtenczas mógł czytać kazdy nawet, kto jeszcze Katedry w życiu nie widział; wreszcie może autor w drugiem wydaniu zechce nam coś więcej napisać o wieżach kościoła, zwłaszcza o wieży Zygmuntowskiej.

Mimo jednak tych usterek, książka ta zwłaszcza teraz, kiedy czcigodni nasi mężowie zajmują się gorliwie przywróceniem pierwotnych kształtów tej Katedrze na Wawelu, jest bardzo na czasie i musimy być szan. autorowi serdecznie wdzięczni za jego trudy, jakie włożył w tę pracę, by naszą uwagę zwrócić na te przepiękne zabytki, a niech wolno nam będzie prosić szanownego autora, by i inne nasze ukochane świątynie raczył nam w równie piękny sposób opisać. *Edward Kozłowski.*

Z DZIEDZINY MODY.

(Tajemnice toalety).

Używanie barwiczki (szminki) jest niewątpliwie tak dawne, jak i chęć kobiety do zatarcia śladów nieubłaganego czasu. A że prorok Henoch opowiada, iż już przed potopem anioł Azael pouczał córki ziemskie o barwieniu ciała, zdaje się, iż próżność kobieca i sztuka kosmetyczna szczycą się równie wysokim wiekiem. Pierwszym motywem, który człowieka skłonił do użycia barwideł, zazdrość. Zazdrościł on ptakom barwnego upierzenia, owadom błyszczących skrzydeł, kwiatom rozmaitości kolorów, bolejąc tem żywiej i dotkliwiej, że skóra jego, według rasy, była ciemno-brunatna, czarna jak sadze, oliwkowo-żółta, brudno-biała i brunatno-czerwona. W stanie pierwszym, okrywając ciało szaremi skórami zwierząt, człowiek uczuwał jednak niezwalczoną żądzę zdobycia barw, aby podnieść blaski swojej osoby i swego odzienia, Nie umiejąc robić jeszcze odzieży, począł stosować barwy do swego ciała. Naprzód, jak świadczą wykopaliska przedhistoryczne, pociągał ciało swoje rodzajem farbowanego wapna, jak dotąd czynią pewne dzikie szczepy. Herodot opowiada, iż idąc na wojnę, Etyopijcy smarowali się w połowie gipsem, a w połowie czerwoną farbą.

Ponieważ nietrwałą farbę często odnawiać musiano, obmyślono nowy sposób barwienia ciała. Człowiek pierwotny, czując instyktownie, że ozdoba stawia nieprzebyty wał między nim a zwierzęciem, maluje swoje ciało: *tatuowuje się.* Przedhistoryczni znali już ten sposób. W Egipcie, w grobowcu królewskim Biban-el-Moluk, pochowano zwłoki człowieka rasy białej, który był tatuowany na rękach i biodrach. Herodot wspomina o tatuowaniu w Grecyi i Rzymie. W Grecyi wyrodziły się ze znaków tych *stygmata,* które wypalano na czołach schwytanych niewolników, jak to do niedawna czyniono i ze zbrodniarzami. Plemiona Kabylów w Afryce północnej rozpoznają się wzajemnie po tatuowanych znakach, a historyk „Cywilizacyi Anglii“, Buckle, pisze, że w Irlandyi w końcu XVII. wieku nie było regestru metryki; imiona wypalano dzieciom na ramieniu, przy pomocy prochu strzelniczego. Dziś w Europie tatuują się tylko żołnierze i marynarze.

Nakładanie barw nie zostało przywilejem dzikich, sztukę tę bowiem narody cywilizowane uzupełniły. Żądzę żywych barw zaspokoił już tymczasem ubiór, malowano więc tylko odsłonięte części ciała. W starym Egipcie malowały się z upodobaniem kobiety i mężczyźni. Czerniono sobie brwi i oczy, a kobiety nadto barwiły twarz, ręce, nogi i paznokcie. W grobach kobiecych z czasu Faraonów znaleziono ogromne masy barwideł, a w grobach kobiecych najstarszej cywilizacji chaldejskiej, 3 do 4 tysięcy lat przed Chrystusem, odkryto barwiczkę czarną. Kobiety hebrajskie wzięły zwyczaj malowania ciała od Egipcjanek. Hiob nazywa jednę z córek „dzbanem barwidła;“ Izajasz, przy wyliczaniu licznych środków, jakiemi córki Syjonu podnosiły swe wdzięki, wymienia igły do czernienia brwi, a według księgi królów: „Jezabel skąpała oczy“ przed przyjęciem króla Jehu.

Za przykładem wschodu starały się i Greczynki oczy swe powiększać kreskami barwiczki czarnej, aby osiągnąć ideał, Homer bowiem nazwał Minerwę „Boginią z wołowemi oczyma.“ Środek ten zwał się *Stybium* i według Pliniusza i Juvenala, zawędrował z Grecji do Rzymu. Wkrótce też utorowały sobie drogę z Egiptu do Grecji dwie barwiczki: biała i różowa. Lubo Grecy szukali ideału piękności niewieściej w naturalności, Greczynki uznawały jednak za potrzebne różować wybladłe w przybytkach domowych oblicza. W Rzymie najprzód malowano oblicza bogów przy niektórych obrzędach religijnych, a do urzędów konsulów należało, aby Jowisz miał oblicze malowane na różowo. Od bogów moda w Rzymie przeszła do ludzi i szybko się przyjęła. Rzymianki używały także dwóch szminek: białej i czerwonej, upiększając swe lica sztunie malowanemi liljami i różami. Za Augusta białe barwiczki były przywilejem patrycjuszek, wkrótce jednak używano ich powszechnie. Za Cezarów używanie wzrosło w czwórnasób. Barwiono sobie lica na różowo i biało, a oczy podczerniano, nadto kreślono delikatne żyłki niebieską farbą. Satyrycy, popierani gorąco przez chrześcjan, napróżno drwili z tych obyczajów. *Martial* wyśmiewał Fabullę, iż z pobielonem kredą obliczem nie może się ukazać na deszczu, gdy znów Sabella z twarzą, namalowaną błyszczem ołowianym, unika słońca. Dostało się odeń i Messalinie, której stolik toaletowy mieści sto fałszów, a dwie trzecie jej całej możnaby w pudełka zapakować. *Lucilius* radzi elegantkom rzymskim, by sobie sprawiły trwałe maski, a *Owidjusz* w fragmentarycznem *„Medicamenta faciei“* podaje mnóstwo recept. O Poppei Nerona mówi, że jest wynalazczynią pasty piękności z chleba i oślego mleka.

Z wielu pamiętników okazuje się, że moda barwienia żyła w średnich wiekach, choć nie była tak powszechną, jak w epoce Rzymian. W czasach odrodzenia, wraz z innemi sztukami, święcą i kosmetyki swój powrót do życia. Włochy, dochowujące wierności tradycjom rzymskim, pierwsze je wskrzesiły. We Florencji, mimo słusznych i sprawiedliwych gromów, miotanych z ambony przeciw tej modzie kosmetyki dosięgły rozkwitu. Do Francji wprowadziła *„Rouge“* Katarzyna Medycyjska, a Jeanna d' Albert, kalwinka, przybywszy do Paryża na ślub swego syna, Henryka Navarry z Małgorzatą de Valois, oburza się, że szminka tak stała się niezbędną na dworze paryskim, jak w Hiszpanii. Henryk III różował się, a wszystkie jego „Mignons“ naśladowały króla. Marja di Medici miała na swym dworze człowieka, którego nazwano „Odświeżaczem oblicza królowej.“ Za Ludwika XIV nie zaginęło używanie barwidła, *Moliere* wyśmiał to w swych *„Les Précieuses ridicules“*, *Boileau* wyszydza malowane damy, a przytaczają opowieść o Madame *Corrnuel*, znanej z dowcipu, która na widok młodej, namalowanej damy, zawołała; „Jakąż piękną masz pani matkę, zaledwie można się pod nią domyśleć oblicza pani“.

Moda różowania się trwa do końca XVIII wieku; różowano nawet umarłych. Zwłoki Madame Henriette, córki Ludwika XV-go, wysłano z Wersalu do St. Denis: „ubrane w negliż, ufryzowane i uróżowane“. Rewolucja wyrzuciła „róż“ z ulicy i przeniosła go na scenę. Prawnuczka tej, która się wówczas tylko różowała, potrzebuje dziś na scenę co najmniej *„Gold-cream“* i *„Poudre de Riz“*.

Właściwa jednak maska pojawiła się w końcu XVI w. w Wenecyi, gdzie kobiety nosiły lekkie maski, rzekomo dla ochrony twarzy przed ostrem powietrzem, a w rzeczywistości dla zdobycia większej swobody przy tem *incognito.* Według jednego ze złośliwych historyków, miały wówczas Wenecyanki, oprócz swego naturalnego oblicza, które niechętnie pokazywały, jeszcze dwa sztuczne: malowane i z kartonu lub jedwabiu. W „Romeo i Julia“ Szekspira i w wielu komedjach Lope de Vega spotykamy zamaskowane postacie. Tutaj zaliczyćby też można maseczki w minjaturze, czyli t. zw. *„Mouches,“* wprowadzone w zwyczaj w połowie XVII stulecia w tym celu, aby białość skóry podnieść przez kontrast czarnej plamki. Naprzód noszono *„Mouches“* tylko na twarzy, potem na szyi i karku. Było około dwadzieścia rodzajów tych plasterków. Nieraz wycinano małe półksiężyce, serca i owady, a tworzono z nich czasami małe obrazki rodzajowe, np. drzewko i na niem dwa ptaszki.

Upodobanie w barwie nie poprzestało na samem malowaniu skóry, zmuszono i włosy, aby kłamały naturze. Starzy grecy znali farbowanie włosów. Arystofanes zarzuca Lyzikratesowi, iż swe siwe włosy farbuje na czarno. Filip Macedoński zganił to srodze wodzowi Antipatrowi i mówił, że kto się tego dopuszcza, zdolny jest do każdego oszustwa. Rzymianki farbowały się na rudo lub nosiły rude peruki. Dziś jeszcze używane recepty do farb rudych, powstały w czasach Odrodzenia, gdy we Włoszech *„crini d'oro“* Wenecyanek zachwycało poetów i malarzy. Osobliwa moda pudrowania włosów, by uczynić je przedwcześnie staremi, nie zbyt dawna. Istniał w tym celu tani proszek mączny. W ostatnich latach rządów Ludwika XIV-go dobił się biały puder tego honoru na dworze. Król, który w swej młodości był zagorzałym wrogiem pudru, na starość użył tego środka, chcąc by całe otoczenie równie staro wyglądało. Moda ta bardzo szybko rozniosła się po całej Europie, z wyjątkiem Turcji, gdzie wiernych chroniły golone głowy — i wyrodziła peruki.

Przez cały czas trwania mody szminki, czystość ciała była w okropny sposób lekceważona. Po ruinie wielkich łaźni rzymskich, ludy z cywilizacją łacińską straciły zmysł do kąpieli. W XVII wieku nie znano prawie żadnych kąpieli, a „Dziennik zdrowia Ludwika XIV-go“ stwierdza, iż książę ten w ciągu całego długiego żywota kąpał się raz jeden: w r. 1665. Nie wstydzono się brudu wogóle w dawnych czasach; Małgorzata de Valois, małżonka Henryka IV-go, chwali się pięknością rąk swoich, „choć one od tygodnia nie były myte“. Mdme Mottevile pisze, że królowa Krystyna Szwedzka, będąc na objedzie ceremonjalnym u Anny Austrjackiej w Compiégne, „miała tak brudne ręce, iż o ich piękności wcale pojęcia nabrać nie można było“. W XVII w. wydana została książka dla użytku świata eleganckiego, „O zbytku czystości“, która podaje w przepisach, iż ręce ma się myć codzień, a twarz prawie też tyle razy.“ Dodać trzeba ze wówczas jeszcze nie znano widelca i jadano rękami, a według przepisów dworskości, przy każdem przedstawieniu pozdrawiano się pocałunkiem i uściskiem. Mydło toaletowe pojawia się dopiero w końcu zeszłego stulecia — i czystość jest odtąd połową cnoty.

ŁOWIECTWO.

✕ Puhacz. *Strix bubo, Bubo ignavus, Bubo maximus* — należy do rodziny sus uszatych *(Boboninae)* i z nich jest największy. Polska jego nazwa pochodzi od naśladowania głosu, jaki wydaje: „puhu“. Niemcy nazywają puhacza „Uhu“, Anglicy bardzo charakterystycznie „Eagle owl“ — sowa-orzeł, Francuzi „Grand duc.“ Długość jego wynosi 63—77, szerokość 150—176 ctm.; bogate i gęste jego opierzenie jest w górnej części ciemno-rdzawo-żółte, czarno podpalane; uszy są czarne, żółtem wewnątrz obwiedzione, skrzydła i pióra w ogonie znaczone są bronzowemi i żółtemi punktami. Nadzwyczaj błyszczące, wielkie, ogniste oko puhacza jest koloru od złoto-żółtego aż do pomarańczowo-czerwonego; rozciągliwa nadzwyczaj źrenica jest zupełnie czarna. Dziób bardzo silny, krótki, mało zakrzywiony, łapy bardzo silne, opatrzone potężnemi, mocno zakrzywionemi pazurami.

Samica jest rozmiarem nieco większa, jak to ma zresztą miejsce u wszystkich drapieżników. Ptak ten znajduje się u nas w paru zaledwie miejscowościach: w Ordynacji Zamoyskich, w lasach Starachowickich i w Augustowskiem.

Puhacz poluje jedynie nocą, jest równie zręczny, jak silny, i nie waha się bynajmniej siłę swoją i żarłoczność na większych stworzeniach wypróbować. Cicho płynąc nad ziemią, z lekkością wzbija się również na wielkie wysokości. Chwyta zające, głuszce, cietrzewie, kuropatwy, kaczki i gęsi. Nie pogardza wronami, krukami a nawet kolczatem jeżem, zjada przytem myszy i szczury w wielkich ilościach. Faktem jest, że śpiące ptaki łopotem skrzydeł i klapaniem dzióba do lotu zmusza i w locie chwyta. Puhacz rzadko kiedy daje się ułaskawić; względem tego kto go karmi, jest on równie dzikim, jak względem każdego, kto się zbliża do klatki.

Żadna z sów nie jest tak powszechnie nienawidzona, jak puhacz; wszystkie dzienne ptaki, a nawet i niektóre sowy, drażnią go i uderzają na niego, skoro go tylko spostrzegą. Ptaki drapieżne biją na puhacza, nie zważając na niebezpieczeństwo, kruki zaś i wrony zgodnie się pod tym względem z niemi łączą.

Puhacz żywy, przy tego rodzaju polowaniu, może być zastąpiony wypchanym, jakkolwiek polowanie takie przedstawia o wiele mniej przyjemności; ostatni ten sposób można porównać z polowaniem na kuropatwy bez wyżła. Mniej bystre ptaki tak samo uderzają na wypchanego puhacza, jak i na żywego; w *Deutsche Jäger Zeitung* i w *Waidman* spotykamy opis takich wypadków, jak np. *Falco subbute.*

(kobuz) wybija *pseudo* puhaczowi jedno z jego szklannych oczów, a gołębiarz *(astur palumbarius)* ucieka z oberwanym przez siebie łbem sztucznego puhacza.

Często też przeoczy się sposobność, która nadarzyłaby się z żywym puhaczem, z dalekich jeszcze przestrzeni dokąd oko ludzkie nie sięgnie, dostrzegającym zbliżającego się. drapieżnika. Dla doświadczonego myśliwego wystarczy ruch głowy puhacza, otóż zezowanie, krzywienie się, przymykanie oczów i różne komiczne minoderje, jakie wyprawia, dopatrzywszy zbliżającego się nieprzyjaciela. Większe zaniepokojenie się puhacza, ostrzega myśliwego, że może się spodziewać niebawem poważniej atakującego drapieżnika. Puhacz przestępuje wtedy z nogi na nogę, kierując swe potężne oczy ku nieprzyjacielowi; w chwili, poprzedzającej zaczepkę, zeskakuje z palika na ziemię i nadyma się, tworząc nieforemną figurę; wobec zaś sokoła lub gołębiarza, przewraca się na wznak, do walki się szykując.

Zachowanie się ptaków drapieżnych wobec puhacza zależy od temperamentu danego indywiduum, wieku, rodzaju, pory roku, fizycznego ustroju, głodu — wreszcie doświadczenia ptaka.

Każdy zaś rodzaj drapieżników ma swoją odrębną, zawsze jednakową taktykę atakowania puhacza. I tak:

Orzeł przedni *(aquila fulva)* i sokoły, w szczególności zaś sokół wędrowny (*falco peregrinus)* uderzają na puhacza z bardzo wysoka, z niesłychaną gwałtownością.

Orzeł cesarski (*aquila imperjalis)* nie uderza nigdy, okrąża tylko, z wysoka się puhaczowi przyglądając.

Gołębiarz *(astur palumbarius*), ten najgorszy, krwi łaknący rozbójnik, uderza zawsze z boku, znienacka, po kilka razy wracając, zawsze z innej strony.

Błotniaki krążą z daleka, siadają w bliskości, nigdy nie atakując.

Myszołowy (*Buteo lagopus, vulgaris, desertorum)* zachowują się rozmaicie, przeważnie zaś trwożliwie.

Kania wielka *(Milvus regalis*) długo krąży, aby z nienacka uderzyć przy zachowaniu wielkiej ostrożności.

Nawet pokrewne puhaczowi sowy: puszczyk (*syrnium aluco*) i sowa uszata (*otus vulgaris*), gdy zmrok zapadnie, na puhacza uderzają.

Kruk często uderza i dzióbem atakuje puhacza.

Wrony podnoszą wielkie krakanie i całemi stadami nad puhaczem przeciągają, pożyteczne natomiast gawrony (*corvus frugilegus*) zupełnie na puhacza uwagi nie zwracają.

Zachowanie się puhacza wobec atakujących drapieżników od tych samych prawie wyżej wymienionych przyczyn zależy; zachowanie się puhacza zowie się w tych razach „markowaniem“.

Największej i najobfitszej w rezultaty przyjemności dostarcza puhacz samczyk, dwu lub trzyletni.

W północnych Niemczech puhacze mało gdzie się lęgną; upolować tak zwanego gniazdowca, należy do rzadkości nadzwyczajnych. U handlujących tego rodzaju ptakami, a mianowicie specjalistów, oddających się chowaniu puhaczy, ceny dochodzą od 30 do 40 marek za sztukę. Okazyjnem kupnem można już nazwać cenę 20 marek *(Deutsche Jaeger Zeitung* podaje dość często anonse co do dostarczania tych ptaków).

Nabywanie dwuletniego lub trzyletniego samca, o tyle jest korzystniejszem, iż śmiertelność młodych jest znaczna, szczególniej do dwóch lat. (Dyfteryt duże pochłania ofiar)

Przy troskliwej opiece, umiejętnem użyciu, a szczególnie w odpowiedniem schronieniu, puhacze nawet w niewoli od 10 do 15 lat służyć mogą. Ze starością wzrok się przytępia i mniej są czujne i wrażliwe na zaczepki nieprzyjaciela, dlatego też młodszy okaz stanowi dużą przewagę nad starym.

Przy troskliwej opiece, umiejętnem użyciu, a szczególnie w odpowiedniem schronieniu, puhacze nawet w niewoli od 10 do 15 lat służyć mogą. Ze starością wzrok się przytępia i mniej są czujne i wrażliwe na zaczepki nieprzyjaciela, dlatego też młodszy okaz stanowi dużą przewagę nad starym.

SPORT.

W Lublinie na posiedzeniu obywateli z całej gubernji lubelskiej uchwalono założenie Towarzystwa wyścigów konnych. Statut został przesłany do biura jenerał-gubernatora warszawskiego i niewątpliwie zostanie potwierdzony. Wyścigi wejdą w życie z początkiem roku przyszłego.

W ustawie i statucie położono główny nacisk na rozwinięcie hodowli koni półkrwi, głównie dla wojska i innych celów praktycznych.

Zamierzony cel Towarzystwo spodziewa się osiągnąć przez urządzanie wyścigów z nagrodami dla koni półkrwi, tudzież przy pomocy premjów, wyznaczanych dla najlepszych matek, źrebiąt i innych koni półkrwi.

Istnienie Towarzystwu zapewnić mają następujące dochody: ze składek członkowskich, z przychodu, osiągniętego w dnie wyścigowe, za bilety wejściowe do trybun, z 10% odliczonych od sum rozgrywanych nagród i zakładów, z opaty za trenowanie koni na torach roboczych Towarzystwa; z opłaty od zapisywanych koni na wyścigi; z dochodu z programów wyścigowych, na których drukowanie i sprzedaż Towarzystwo będzie miało wyłączne prawo; z opłat za sprawdzanie wieku koni, z procentów od należących do Towarzystwa kapitałów i przedmiotów wartościowych; z opłat, pobieranych od trenerów i dżokejów za wydane im świadectwa na prawo trenowania koni i jazdy na hipodromie Towarzystwa, z kar, nakładanych na różne osoby i nakoniec z procentów, pobieranych na korzyść Towarzystwa od obrotowej sumy wzajemnych zakładów (totalizator).

Skład Towarzystwa stanowić będą: prezes, wice-prezes dwóch starszych członkow, komisja techniczna, kasjer, sekretarz, członkowie honorowi, rzeczywiści i zwyczajni.

Członkowie honorowi wybierani są przez ogólne głosowanie i otrzymują od Towarzystwa specjalny dyplom i bilat członkowski, od opłaty którego są zwolnieni.

Rzeczywiści członkowie wybierani są z pośród członków zwyczajnych, którzy przebyli nie mniej nad jeden rok. Wyjątek w tym względzie stanowią osoby, posiadające stajnie wyścigowe (składające się przynajmniej z trzech koni, biorących udział w wyścigach), oraz hodowcy koni i osoby specjalnie wyróżnione przez Towarzystwo, osoby bowiem należące do powyższych kategorji, nie będąc nawet wpierw członkami zwyczajnymi mogą być wybrane na członków rzeczywistych.

× Piękna pogoda i niezmierne zaciekawienie wielkiemi nagrodami, sprowadziły w ubiegłą niedzielę na tor Kołomiazki w Petersburgu tłumy publiczności. Najważniejszy naturalnie był bieg 2 w. 100 s. o „Wielką nagrodę m. Petersburga“ rs. 18,520 dla koni 3-letnich i starszych, do którego stanęły najlepsze ze znajdujących się na torze: „Mortimer“ J. Mamontowa, „Hungarian“ M. hr. Zamoyskiego, „Chambery“ i „Barbier de Seville“ L. Grabowskiego, „Wrogard“ J. Reszkego, „Dear-Boy Mołodoj“ hr. Ribeaupierre'a, „Avellan“ S. Iljenki i „Bajda“ br. Iłowajskich. Od startu konie ruszyły ławą, na pierwszym jednak zakręcie poprowadził „Hungarjan“, za którym biegły „Dear-Bóy“ i „Barbier de Seville“, a dalej inne konie z „Mortimerem“ na końcu. Po wiorście kompanja skupiła się. „Mortimer“ zaś pozostał jeszcze bardziej. Na ostatnim zakręcie do przodujących koni zbliżył się „Wrogard“, zaś na lini prostej ze zbitej masy wydostał się „Avellan“, który szybko zbliżał się do mety. Zdawało się, że źrebiec p. Iljenki ma już zapewnione zwycięztwo, gdy raptem, nieopodal mety, wysunął się jak strzała „Wrogard“ pod Kitschenerem i minąwszy od strony pola „Avellana“, pokonał go o pół długości w 2 m. 40 s., trzecia przybiegła „Bajda“, a dalej „Chambery“, „Dear-Boy Mołodoj“, „Barbier de Seville“, „Hungarian“ i „Mortimer“. Dzielny rumak p. Jana Reszkego zdobył rs. 13,200, przedmiot srebrny za rs. 1,000 i premjum rs. 1000. Z wielkiem zajęciem oczekiwano pierwszej próby dwulatków, na mecie 1 wiorsty, o nagrodę rs. 2,200. Do startu stanęło 15 sztuk młodzieży dwuletniej, zupełnie nieznanej, wybór więc zwycięzcy był wprost niemożliwy. Po niedanym starcie młodzież pobiegła razem, a na linji prostej wyszły naprzód „M-me Fawart“ L. Grabowskiego i „Terezina“ T. Dorożyńskiego i 1. Skarżyńskiego, które skończyły wyścig głowa w głowę w 1 m. 9 s., trzecia o długość była „Błyskawica“ ks. Lubomirskich, czwarta „Katurra“ J. Reszkego, piąta „Kalifornja“ A. Łazarewa, szósta „Mita“ A. hr. Potockiego, siódma „Panna kochana“ J. Mamontowa, a dalej reszta 8 dwulatków. Do wielkiego 4-wiorstowego biegu z przeszkodami, o nagrodę rs. 5,000, stanęła niebywała liczba, gdyż 9 najlepszych steeplerów. Chwilowo prowadził „Żniec“ L. Rybickiego pod p. W. Wedernikowem, ale już od pierwszego zakrętu pierwsze miejsce zajęła „Harda“ pod dzielnym jeźdźcem p. S. Nosowiczem i oddalając się coraz bardziej od towarzyszów, wygrała ten wyścig w cuglach w 5 m. 30 sek. Drugi o 5 długości był „Tukaj“ W. Rostowcewa pod hr. A. Tuganowem, trzecia „Caresse“ pod swym właścicielem p. P. Gnoińskim, a dalej „Clorinde“ K. Mamontowa, „Admirał Gervais“ S. Iljenki, „Alster“ E. Wolffa i „Żniec“. Z pozostałych koni „Haliota“ M. Papalazara pod bar. M. Strombergiem potknęła się i wyścigu nie kończyła, zaś „Willisa“ G. Swierczkowa upadła wraz z jeźdźcem na ostatniej wiorście, ale nieszkodliwie dla dosiadającego ją właściciela.

W innych biegach w 2-wiorstowej gonitwie o nagrodę „Deskulską“ rs. 1200 pierwszą w 2 m. 30 s. była „Orgia“ hr. Ribeaupiera, a druga o trzy długości „Electa“ L. Grabowskiego, zaś w wyścigu 2 w. 100 s. o nagrodę „Trytona“ rs. 1,500 prowadziła i pierwszą u mety w 2 m. 48 s. była „Metamorfoza“ ze stada Derkulskiego, druga o 4 długości „Prude“ L. Grabowskiego, trzecia zaś, „Ametiste“ S. Sonnenberga.

KRONIKA.

Kraków 2 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, w niedzielę, Najśw. Marji Panny Anielskiej, jutro Znalezienie św. Szczepana i Lidji, pojutrze Dominika, wyznawcy.

Od jutra przez trzy dni 40 godzinne nabożeństwo ku czci Najświętszej Marji Panny Śnieżnej w kościele OO. Dominikanów na Gródku.

W kościele OO. Dominikanów jutro nabożeństwo odpustowe ku czci św. Dominika, wyznawcy, patrona zakonu.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu sierpniu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze, oraz raki, tak samca jak samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu sierpniu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], przepiórki i dzikiego gołębia. Dropie i pardwy, oraz wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: słonki, łanie, kozły, cielęta i szpiczaki i kury, zające, borsuki, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce oraz bażanty i kuropatwy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 14, zachód przypada o godzinie 7 minut 29, długość dnia godzin 15 minut 5.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Dyrektor „Lutni“ p. Steibelt, wyjechał wczoraj do Zakopanego.

Pogrzeb ś. p. Wojciecha Jachimowicza odbędzie się dzisiaj o godzinie 6 wieczorem z domu przy ul. Dietla l. 101.

Lustracja szpitala św. Łazarza. Członek Wydziału krajowego radca dr. Hoszard w powrocie z Karlsbadu zatrzymał się w Krakowie i zwiedzał szpital św. Łazarza w asystencji zastępcy dyrektora dra Żuławskiego, prymarjusza prof. dra Pareńskiego, dra Zarewicza i p. Bieńkowskiego, rządcy szpitala; po lustracji odbytej wyraził swoje zadowolenie.

O Wawelu zamieścił jeden z dzienników lwowskich artykuł, omawiający znany projekt dyrekcji krakowskiej Kasy oszczędności, dążący do usunięcia koszar z królewskiego zamku na Wawelu i przerobienia go na rezydencję cesarską. Dziennik ten podnosi pytanie, czy ze względu na koszty nie byłoby wskazane opróżnienie na razie z wojska właściwego zamku królewskiego, a pozostawienie innych budynków dla użytku wojskowości, przyczem murem możnaby oddzielić zamek od tej części budynków, któreby pozostały w rękach wojskowości. Do projektu tego dodaje *Czas* następujące wyjaśnienia: Koszty opróżnienia całego wzgórza wawelskiego z wojska obliczono na 1,600 000 złr., a na cel ten krakowska Kasa oszczędności ofiarowała 400.000 złr.

Przeważna część Wawelu przeznaczona jest na koszary i te części muszą być bezwarunkowo opróżnione. Prócz koszar mieszczą się na Wawelu: wojskowy sąd garnizonowy, kazamaty i magazyny, które oddzielić się nie dadzą i muszą być z koszarami usunięte, co wszakże przedstawia stosunkowo mały wydatek. Pozostaćby więc mógł tylko gmach szpitalny w użytkowaniu wojska, a już pozostawienie tego jednego gmachu w ręku wojskowości przedstawia poważną kwotę w ogólnym planie finansowym, bo co najmniej kwotę pół miljona; nowy bowiem gmach szpitalny musiałby być zbudowany według najnowszych wymagań nauki lekarskiej. O ile wiemy ze słów JE. p. marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego, sprawą Wawelu zajmie się Sejm krajowy, otóż niezawodnie Wydział krajowy bliżej tę rzecz zbada na miejscu i przedłoży Sejmowi odpowiednie projekty, ażeby jak najlepiej i najrychlej załatwić rzecz, którą Sejm już raz uznał za obowiązek kraju.

Wizytację kanoniczną dekanatu buczackiego rozpocznie ks. biskup-sufragan Weber w następującym porządku: 22 sierpnia przyjazd do Marjampola, 23 i 24 w Marjampolu, na noc do Uścia zielonego, 25 w Uściu zielonem, na noc do Monasterzysk, 26 i 27 w Monasterzyskach, na noc do Kowalówki, 28 i 29 w Kowalówce, na noc do Barysza, 30 i 21 w Baryszu, 1 września na noc do Buczacza, 2, 3. 4 w Buczaczu, na noc do Potoka złotego, 5 w Potoku złotym, na noc do Koropca, 6 w Koropcu.

Katastrofa w Pięciokościołach. Czwarta ofiara katastrofy w Pięciokościołach zmarła onegdaj rano wskutek otrzymanych ran. Minister rolnictwa złożył miastu w imieniu rządu wyrazy współczucia. W ciągu wczorajszej nocy nie zaszedł żaden nowy wypadek śmierci między poranionymi podczas ostatniej katastrofy. Sześciu rannym grozi niebezpieczeństwo życia. Stan zdrowia burmistrza jest zadowalniający. Wczoraj przed południem odbyła się sądowa obdukcja zwłok, znalezionych w składzie Köschla. Rzeczoznawcy złożyli sprawozdanie sędziemu śledczemu.

Pożary. Dziennik *Dampfboot* otzymał doniesienie o straszliwym pożarze, który srożył się w Libawie od środy do piątku i zniszczył 60 budynków, o między niemi urząd pocztowy. Połączenie telegrafi zne przerwane. Straż ogniowa była bezsilna wobec niszczącego żywiołu. Szkody bardzo duże. W Kiraly Helmesz na Węgrzech zniszczył wczoraj pożar 30 domów, między niemi budynek sądowy. Pożar został podłożony zbrodniczą ręką, albowiem wybuchł równocześnie w dwu przeciwległych miejscach, a nadto znaleziono listy z pogróżkami. Między ludnością panuje popłoch.

Zatonięcie statku „Iltis“. Niemiecki statek wojenny „Carmoran“ powrócił d. 30 lipca do Czi-fu z wiadomością, że statek wojenny „Arcona“ potwierdza fakt zatonięcia kanonierki „Iltis“. Przyczyna nie jest znana. Komendant i żołnierze załogi zatonęli, wznosząc przed śmiercią trzykrotny okrzyk „hurra“ na cześć cesarza. *Reichsanzeiger* donosi: Cesarz Wilhelm przyjął wczoraj przed południem na pokładzie statku „Hohenzollern“ francuskiego *attaché* marynarki, który z polecenia prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej wyraził cesarzowi współczucie z powodu zatonięcia kanonierki „Iltis“.

Strejk w Petersburgu. *Prawit. wiestnik* pisze, że od dnia 24 maja do 17 czerwa czerwca w 19-tu petersburskich fabrykach były zawieszone roboty. Za pretekst posłużyły nieporozumienia co do święcenia koronacji. Robotnicy domagali się zapłaty za dwa dni następujące po koronacji, przez które dobrowolnie świętowali. W dniu 23 maja 102 robotników z petersburskiej przędzalni bawełny zażądało wynagrodzenia za trzy dni koronacyjne, oraz za robotę po nad określoną w ustawie. Żądaniu ich uczyniono zadość, lecz robotnicy ci w dniu 27 przerwali robotę. Była to zapowiedź ogólnego przerwania robót. Wszystkie przędzalnie z wyjątkiem jednej po kolei przerywały roboty. Robotnicy żądali, ażeby dzień roboczy wynosił 12 godzin z przerwą półtoragodzinną, ścisłego określenia rozpoczynania robót i zakazu czyszczenia maszyn w porze objadowej. Napływały skargi na szorstkie obchodzenie się ze strony majstrów i wymaganie datków. Robotnicy niepracujący zachowywali się przyzwoicie, przestrzegając spokoju. Spokojne, chociaż nielegalne uchylenie się od roboty,

dało ludziom złej woli powód do nadania bezrobociu charakteru politycznego. Zaczęły się ukazywać podrzucane pisemka, zrazu powtarzające żądania robotników, obiecujące pomoc, mającą nadejść od robotników niemieckich, doradzające roztropne postępowanie; następnie pisemka te wystąpiły z podżeganiami przeciwko kapitalistom i rządowi, wzywały całe społeczeństwo rosyjskie, ażeby się połączyło z rosyjskimi socjalnymi demokratami. Propaganda taka nie miała następstw, dzięki zdrowemu rozsądkowi robotników, oraz zarządzeniom i perswazjom policji. Obecnie porządek zupełnie został zaprowadzony. Śledztwo powierzono organom inspekcji i policji.

Zwyczajne posiedzenie Rady miasta Krakowa ma się odbyć we czwartek dnia 6 b. m.

62 sprawozdanie krak. ochot. Tow. rachunkowego w Krakowie, za miesiąc lipiec 1896 roku. W miesiącu tym udzieliło Tow. pomocy w 182 wypadkach, w dzień 106 razy, w nocy 76. Z tego w nagłem zasłabnięciu 67 razy, przy uszkodzeniu cielesnem 98 razy, samobójstwie 3, w przypadkach obłąkania 5 razy. Przewieziono do szpitala 56 osób, do mieszkania 4, do stacji ratunkowej 3. Dotkniętych było mężczyzn 100, kobiet 70, dzieci 7. Lekarze Tow. interweniowali 2 razy. Służbę pełniło w tym miesiącu członków robotników 29. Od 15 lipca służbę stale pełni dwóch ochotników. Stanowisko pierwszej pomocy urządzono 5 razy. Członków czynnych liczy Towarzystwo 122, wspierających 211.

Policja dokonała ubiegłej nocy obławy na indywidua podejrzane. Rezultatem obławy było przytrzymanie 25 osób, z których oddano sądowi za rozmaite przekroczenia 9, szpitalowi do leczenia 8. Magistratowi przekazano 2 osoby, co do reszty zaś, wdrożono dochodzenie tożsamości osób.

Z Podgórza. Restauracja gmachu poszkolnego dla nowego starostwa, postępuje raźno. Otwarcie nastąpi około 15 września. Budowa nowego gmachu szkolnego także zbliża się do końca. Z robót komunalnych w niedługim już czasie rozpocznie się budowa kanałów, dla których plany już są zatwierdzone, wypada tylko jeszcze zaciągnąć odpowiednią pożyczkę. Posady lekarza miejskiego jak dotąd nie obsadzono. W końcu trzeba zaznaczyć dziwne zachowanie się administracji restauracji katedry na Wawelu, kiedy odniesiono się do Rady podgórskiej o udzielenie odpowiedniej składki. Rada podgórska uchwaliła ofiarować na cel restauracji materjał, tj. wapno i kamienie z własnego wapiennika i kamieniołomów za 1000 złr. (co roku 200 złr). Powyższą uchwałę zakomunikowano administracji restauracyjnej, Rada miasta Podgórza, jak dotąd nie otrzymała żadnej odpowiedzi, czy ofiara przyjętą została, choć od owego czasu upłynęło już przeszło pół roku.

Przeniesienia. Pan Namiestnik przeniósł inżyniera Władysława Kostkiewicza ze Stanisławowa do Lwowa.

49-tą rocznicę stracenia Józefa Kapuścińskiego i Teofila Wiśniowskiego, którzy przed pół wiekiem walczyli o wolność, obchodziła wczoraj we Lwowie młodzież polska modłami i śpiewami narodowemi. Nabożeństwo żałobne za spokój dusz obu mężów straconych odprawili, jak co roku OO. Dominikanie o godz. 9 zrana przed wielkim ołtarzem kościoła Bożego Ciała. Mszę św. celebrował proboszcz O. Stanisław Markiewicz, po mszy zaś pienia żałobne odprawiono przed marami, ustawionemi na środku prezbiterjum. Dekorowane one były bardzo pięknie krzewami egzotycznemi, a na stopniach ich oparto portrety śp. Kapuścińskiego i Wiśniowskiego. Przed marami złożono wspaniały wieniec z zielonych liści z wstęgami: białą i czerwoną. Na jednej widniał napis: „Męczennikom wolności 1847“, na drugiej: „Młodzież polska 1896“. Wieniec ten powieźli po nabożeństwie patrjotyczni rzemieślnicy na wzgórze tracenia, gdzie p. wiceprezydent miasta, Michał Michalski, uroczyście oddał w opiekę młodzieży rękodzielniczej pomnik, postawiony ku czci Wiśniowskiego. Po nabożeństwie w kościele OO. Dominikanów liczne grono pobożnych odśpiewało z przejęciem się pieśni kościelno-patrjotyczne, przyczem dobrowolna składka przyniosła na koszty urządzenia nabożeństwa przeszło 6 złr. Z kościoła udała się publiczność w poważnym nastroju na ul. Kleparowską, na wzgórze stracenia, będące obecnie prywatną własnością p. Michalskiego. Stoi tam wielki drewniany krzyż, pozostały z dawnych lat, a od niejakiego czasu na tem samem miejscu, gdzie zawisł ś. p. Teofil Wiśniowski, wznosi się bardzo piękny pomnik, poświęcony pamięci owego męża przez mieszczan lwowskich. Z miejsca tego roztacza się prześliczny widok na cały Lwów. Miasto widać niemal jak na dłoni, rozpostarte malowniczo u stóp wzgórz zielonych. Pomnik Wiśniowskiego frontem patrzy wprost na kościół OO. Dominikanów. Na podstawie, złożonej z nieobrobionych kamieni, spajanych ziemią, obecnie zieleniejącą i obwiedzionych skromnem kwieciem, wznosi się czworościenny ostrosłup z piaskowca ostro zakończony. Na szczycie usiadł orzeł i kryje skrzydłami pomnik przed napaścią wrogów. W środku jednej strony ostrosłupa wmurowany jest biały marmurowy medaljon z popiersiem Wiśniowskiego, nad tem kilka słów napisu a wyżej krzyż i gwiazda nadziei. Całość skromna, ale z wielkim smakiem artystycznym dokonana. Okrągłe wzgórze, z lewej nowe przytulisko brata Alberta, przed nim cały Lwów w panoramie, starannie utrzymane ścieżki na wzgórzu, krzewy i drzewka młode, wszystko czyni bardzo dodatnie wrażenie. Tamto przed godz. 11 zrana zebrało się liczne i poważne zgromadzenie, złożone z pań, radnych miasta, mieszczan i młodzieży, zaproszonych przez p. Michalskiego. O oznaczonej godzinie ks. kan. Lenkiewicz poświęcił pomnik, a p. Michalski przemówił do obecnych, przypominając kim był ś. p. Teofil Wiśniowski, co zdziałał, za co życie poświęcił i zachęcając młodzież do gorącej miłości ojczyzny. Zakończył swą mowę p. Michalski okrzykiem na cześć dobrych synów Ojczyzny. Następnie odczytał p. Ciuchciński akt oddania pomnika w opiekę lwowskiej młodzieży rękodzielniczej, a p. Jakubczyński ze stowarzyszenia „Skały“ imieniem tejże młodzi przyrzekł otaczać staraniem pomnik i miłość ojczyzny mieć sobie zawsze za najświętszy obowiązek. Równocześnie delegat „Skały“ złożył u stóp pomnika dębowy wieniec, obok kilkunastu innych skromniejszych i okazalszych, złożonych przez wiele pań. Wspaniały wieniec z szarfami złożyła rodzina Titzów i p. Charkiewiczowa „pamięci kochanego wuja“ jak brzmiał napis, a niemniej piękny wieniec od młodzieży polskiej, przyniesiony z kościoła OO. Dominikanów, złożono wraz z portretami Kapuścińskiego i Wiśniowieckiego u stóp pamiątkowego krzyża, wznoszącego się nieco w głębi za pomnikiem. Tamto wieczorem odbyło się zebranie pamiątkowe i śpiewy patrjotyczne i dlatego to wieniec złożono pod krzyżem a nie pod pomnikiem. Obecni zaintonowali pieśni pobożne i narodowe, a pod ten czas każdy z przytomnych kładł podpis na akcie oddania pomnika w ręce młodzieży rękodzielniczej. Po skończonych śpiewach rozeszli się zgromadzeni, unosząc do domów podziw dla gorącej miłości Ojczyzny, jaka tli w sercach mieszczan i rękodzielników lwowskich.

Samobójstwo. Sekretarz czerniowieckiej Dyrekcji skarbu, Franciszek Tschek, który od dłuższego czasu zdradzał anormalny stan umysłu, wniósł w dniu 23 z. m. prośbę o urlop, ale nie czekając decyzji, opuścił cichaczem Czerniowce i naprożno był poszukiwany przez żonę. W tych dniach nad brzegiem Dunaju w Linzu, znaleziono odzież i dokumenta, wskazujące, że należały one do nieszczęśliwego Tscheka, który widocznie w przystępie obłąkania utopił się. Ciała nie wyłowiono dotychczas. Franciszek Tschek pochodził z Czech, liczył lat 40.

Z Sambora piszą: Pomimo, że żydzi usilnie starali się, by temu przeszkodzić, zawiązało się w Bliskowicach „Kółko rolnicze“, dzięki dobrej woli kilku osób ze Sambora i chęci mieszkańców tego sioła. Przewodniczącym Kółka wybrano Jana Iwańczyszaka, a sekretarzem Pawlewicza. Założycielem tego Kółka jest p. Stefanowski, redaktor *Gazety Samborskiej*, a założone towarzystwo liczy 90 członków. — Wreszcie zdecydowano się u nas na odnowienie drogi, wiodącej do Biskowic, sprawa ta i robota wlecze się okropnie długo, dlatego, że osoby, do tego obowiązane, wcale się o przyśpieszenie tej pracy nie troszczą. Magistrat nasz urgujemy, aby nie zapominał, że w Samborze istnieje ul. Sobieskiego, którą należy również skrapiać. — W Baczynie pod Samborem zmarł 23 lipca br. Maciej Strec, właściciel dóbr ziemskich i browaru, w 63 roku życia.

W Bereźnicy otwartą zostanie z dniem 1 września b r. krajowa niższa szkoła rolnicza, której celem będzie przeważnie kształcenie synów włościan na gospodarzy praktycznych.

Pożary. W Uściu zielonem, w powiecie buczaskim, zgorzało onegdaj około 60 domów, między temi urząd gminny, koszary żandarmerji, oba probostwa rz. kat. i gr. kat. dzwonnica cerkwi, dach na kościele i t. d. Mnóstwo ludzi pozostało bez dachu i bez chleba. — Równocześnie wybuchł pożar w Nowosiółce Jazłowieckiej tegoż powiatu, lecz bliższych szczegółów dotąd brakuje.

Piorun. W Wołkowcach pod Borszczowem podczas burzy uderzył piorun w chatę włościanina Szkwarka i wzniecił ogień. Ludzie nie chcieli początkowo gasić pożaru, twierdząc, że to grzech, gdyż Bóg sam zapalił chatę. Dopiero na rozkaz proboszcza, który sam dał dobry przykład gasząc pożar, rzucili się włościanie do gaszenia i ogień zlokalizowali.

Z Krynicy donoszą pod d. 30 bm.: Wczoraj przybył tu protomedyk dr. Merunowicz i urzędnik ministerstwa rolnictwa, który wspólnie z zarządcą zdrojowym komisarzem Mravincsicem zastanawiali się nad planem dalszego działania w kierunku rozwoju Krynicy. Postanowiono, iż w przyszłym już sezonie rozszerzone będą łazienki mineralne i borowinowe. Rozszerzenie to nastąpi przez dobudowanie i przez usunięcie z pierwszego piętra łazienek borowinowych i dotychczasowych mieszkań prywatnych. Zrobiony zostanie nowy wodociąg dla wody słodkiej i poczynione będą kroki przedwstępne dla zaprowadzenia światła elektrycznego. Niemniej postanowiono cały szereg drobniejszych zarządzeń, jak nakrycie źródła siatką, aby woda krynicka nie mogła być czerpaną kubkami, ale tylko pompowaną, sprowadzenie na przyszły sezon policji rządowej, któraby zmuszała, zwłaszcza żydów, do przestrzegania porządku itd.

VII lista gości w Krynicy wykazuje rodzin 1702, osób 2563. Od dnia 16 do 22 lipca przybyło rodzin 233 osób 360.

Ze Szczawnicy piszą do nas: We wtorek d. 4 sierpnia b. r. odbędzie się loterja fantowa w Szczawnicy na placu Dietla, z której dochód zostanie obróconym na utrzymanie Sióstr Służebniczek, opiekujących się ciężko chorymi gośćmi zdrojowymi po domach, a w zimie utrzymujących ochronkę dla dzieci włościańskich, w części zaś na sprawienie urządzeń w nowym kościele parafjalnym. Początek o godzinie 4 popołudniu. W razie słoty loterja odbędzie się w najbliższy dzień pogodny. Tegoż samego dnia wieczorem danym będzie w sali dworca gościnnego bal na dochód weteranów b. wojsk polskich z roku 1831. Początek o godz. $8^1/_2$ wieczorem.

Wściekłe świnie. W Nowych Majowcach na Bukowinie, wściekło się kilka świń wieśniaka Majdana. Zwierzęta zabito.

Zawsze oni. Mińskie Towarzystwo gorzelnicze istniejące przy rolniczem, padło ofiarą skutkiem zbytniego zaufania, okazywanego synom Izraela. Pomimo, iż rzeczona instytucja przez ziemian założoną została i z ich łona posiada zarząd, ten ostatni posługuje się niemal wyłącznie ajentami żydowskimi. Właśnie przed paru dniami jeden z takich ajentów dał dowód, iż się zna nietylko na alkoholu, ale też i na złodziejstwie. Ptaszek ten, imieniem Zysman Welk, wysłany po transport wódki, zakupionej u p. Szwykowskiego w majątku Bienicy, pochwycił powierzone sobie na kupno wódki pieniądze w sumie 875 rs. i uciekł zagranicę. Podobno widziano go już w Poczdamie, skąd pewno ruszył w dalszą drogę. Tak się wychodzi na miłości do żydów.

Jadajcie sałatę! Jeden z dzienników bawarskich taką wystosował apostrofę do czytelników: Jadajcie zieleninę! Jadajcie dużo sałaty! Jadajcie jarzyny! Jadajcie rzodkiew! i t. p., wy wszyscy, którzy nie możecie przechodzić kuracji w Marienbadach, Kissingen, Ems i t. p. Młode jarzyny, szczególnie sałata w główkach i polna, są nietylko bardzo pożywne, tworzą mięso i siłę, lecz nadto czyszczą krew. Ziemianie dawno wiedzą o tem; widzą jak przy paszy zielonej bydło staje się okrągłem i gładkiem. Jak w korpusie zwierzęcia zielona pasza, tak w ciele ludzkiem działa zielona jarzyna i sałata. A wy, gosposie, które ożywiającą zieleń, soczystą sałatę przyprawiacie i podajecie, utrzymujcie w niej wzmacniające siły i soki! Rozskubując główki, odcinając liście od główek, rzucając takowe wraz z kawałkami serca do wody na długo przed podaniem, pozbawiacie ożywczej zieleni i najlepszych części, które znikają w wodzie. Główki sałaty należy obmyć zupełnie nienaruszone i na krótko przed jedzeniem dopiero rozdzielić i przyprawić, by wszystkie soki pozostały na salaterce. A nie przydzielajcie mężom lub braciom po 5—6 listków, lecz po dwie główki na objad i kolację, a zobaczycie jak doskonały przybiorą wygląd. Wieczorem półmisek sałaty, a do tego jajka sadzone, ale nie raz, lecz przez 6—8 tygodni, a zobaczycie! I jedna kąpiel nie pomaga, ale kilka po sobie użytych sprawiają skutek. Sok mięsny podług Liebiga zawiera 2,96%, albuminu, sałata polna ma 2,09%, główkowa 1,41% azotu. Domatorzy, dzieci, kupcy, hipohondrycy i t. p. jadajcie sałatę! Do wezwania powyższego dodajemy od siebie, iż słynny Kneipp również niezmiernie gorąco zaleca jedzenie jak największej ilości sałaty. Za najracjonalniejszy sposób przyrządzania, podaje pokropienie liści odrobiną soku cytrynowego, bez żadnych innych przypraw.

Roczne sprawozdanie banku gry w Monaco zapisuje na dobro akcjonarjuszów 13 miljonów czystego zysku. Ogólny przychód banku wynosi jednak 50 miljonów franków. Z sumy tej odchodzą: suma dzierżawna księcia, bardzo znaczne koszty utrzymania i administracji banku, wydatki na zakłady zabaw publicznych, operę, koncerty, parki i rozmaite urządzenia miejskie. Rodzina założyciela (Blanc'a) pobiera znaczną część zarobku. Prasa francuska, jeżeli wierzyć należy dziennikom niemieckim i włoskim, pobiera 160.000 fr. subwencji za milczenie. Odnośne dzienniki starannie przemilczają wszelkie wypadki nieszczęśliwe samobójstw i straty zachodzące oniemal codziennie w Monte Carlo i Monaco, lecz natomiast sumiennie zajmują się kilka razy tygodniowo tamtejszemi przedstawieniami teatralnemi i koncertami, jakoteż zabawami i uroczystościami, oraz wzmiankami o przebywających dostojnych cudzoziemcach. Wreszcie ważną rolę odgrywa codzienne sprawozdanie o pogodzie.

— To rzecz interesu — oświadcza ł kierownik *Figara*, Rodays, wezwany do wydania sądu o szantażach, dokonanych z dziennikiem jego przez Portalis'a.

Figaro ma otrzymywać miesięcznie 3.000 franków za sprawozdania i wzmianki z Monaco, inne większe dzienniki paryskie stosunkowo, aż do 250 fr. miesięcznie.

Gwiżdżące panie. W Ameryce i Anglji wyrazem ostatniego „szyku“ są obecnie panie gwiżdżące. Podczas niedawnego ślubu pewnej pięknej amerykanki,

12 jej przyjaciółek gwizdało marsza ślubnego. W Anglji również gwizdanie dam coraz bardziej wchodzi w modę.

Wykonywują one rozmaite utwory z akompaniamentem fortepianu w salonach najpierwszego nawet towarzystwa.

Oryginalny proces. Jedyny dotychczas w swoim rodzaju proces zajął przez ostatnich dni kilka sądy paryzkie. Podług ustawy Wielkiej Opery, każdemu autorowi, który kiedykolwiek odezwał się ze sceny tamtejszej, służy prawo dożywotniego wolnego wejścia do sali widzów. Jeżeli zaś granych było więcej, niż 12 aktów jego pióra, zdobywał on dalsze prawo — odstąpienia, za sumę umówioną, komuby chciał, raz na zawsze swego prawa wolnego wejścia. Z przywilejów tych korzystał też w najszerszem swem znaczeniu Juljusz Barbier, librecista Gounod'a. Co wieczór rozkoszował się przedstawieniem na scenie, a w międzyaktach zabawiał się za sceną, gdyż autorom przysługuje również prawo wejścia za kulisy, a nadewszystko do tak zwanego „foyer de danse“ — punktu zbornego wielkiego świata paryzkiego.

Otóż, czy ostatecznie teatr znudził p. Barbier'a, czy ciągle „Wagnerjady“ dały mu się we znaki, a może też miljonowy dawniej autor potrzebował drobnych, faktem jest, że korzystając z drugiego przysługującego mu prawa, odstąpił wolne wejście za drobą stosunkowo sumę 3,000 franków pewnemu Lebaigne, który odtąd co wieczór rozpierał się pompatycznie na uprzywilejowanem fotelu autora.

Tego jednak nie było poczciwcowi jeszcze dosyć. Wiedząc o prawie autorów wchodzenia za kulisy, zjawia się pierwszego lepszego wieczoru u wejścia do „foyer de danse“. Reżyserowie wzbraniają mu jednak wejścia, gdyż przywilej nie może być rozciągniętym do dwóch osób, a Barbier jest już w „foyer“.

Lebaigne wpada w wściekłość.

— Barbier? Co za Barbier? Jaki Barbier?! Barbier, to ja! Ja pisałem libretto do „Fausta“. Barbier, przynajmniej co się tyczy opery, wszelkie swe prawa, a więc i osobistość swą, mnie sprzedał za dobre 3 tysiące franków!

Powyższa sprawa opiera się o sąd, który ma rozstrzygnąć, czy Lebaigne jest Barbier'em, czy też Barbier jest Barbier'em. Przez tydzień przy pomocy najpoważniejszych argumentów i sędziwych pyłem pokrytych aktów, członkowie sądu rozbierają dziwaczną skargę, a przez ten czas bywalcy „foyer tancerek“ czynią szalone zakłady, komu ostatecznie przyznane będzie prawo wejścia do ponętnego sanktuarjum.

Ostatecznie, wbrew ogólnemu przypuszczeniu, sąd przyznał prawo Barbier'owi. Biedny Lebaigne skazany na koszty, musi odtąd w antraktach cicho i grzecznie pozostawać na miejscu, natomiast zaś za swoje 3000 franków może wysłuchać 60 razy z rzędu „Walkyrje“, lub swego „Fausta“.

Zaburzenia w Zürichu. Dla ofiar zaburzeń w Zurychu nadeszły liczne dary. Urzędowo stwierdzono, że doniesienia dzienników, jakoby jedna, a nawet więcej osób wskutek ran, odniesionych podczas rozruchów, zmarło, są nieprawdziwe. Obdukcja zwłok kupca Levi'ego wykazała niewątpliwie morderstwo, którego sprawca jest nieznany. — Onegdaj odbyło się w Zürichu zgromadzenie związku socjalistycznego Włochów, przebywających w Szwajcarji. Na zgromadzenie przybyło około 1.500 osób. Zebrani oświadczyli się przeciw wichrzycielom, chwytającym się noża i zaznaczyli swą solidarność z robotnikami innych krajów.

Kongres socjalistów w Londynie uchwalił wprowadzenie w życie oddawna poruszanego projektu utworzenia międzynarodowego komitetu organizacyjnego z siedzibą w Londynie. Najbliższy kongres odbędzie się w roku 1899 w Niemczech, a względnie w roku 1900 w Paryżu.

Konkurs. Magistrat M. Lwowa ogłasza konkurs na trzy bezpłatne miejsca nauki muzyki w galic. konserwatorjum muzycznem, których nadanie przysługa reprezentacji miejskiej. Do uzyskania bezpłatnego miejsca nauki w galic. konserwatorjum muzycznem wymagane są następujące warunki: a) przynależność do gminy m. Lwowa; b) względne ubóstwo, tj. niemożność uiszczania opłat w konserwatorjum; c) wiek od 14 do 20 lat włącznie; d) znajomość początkowych wiadomości nauki muzyki, lub talent do muzyki. Chcący się ubiegać o jedno z tych miejsc, mają podania swe należycie udokumentowane, wnieść do magistratu m. Lwowa najpóźniej do 20 sierpnia r. b.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Z teatru letniego). Dlaczego partji Bettiny w „Mascocie“ nie śpiewa pani Kliszewska, pojąć trudno. Rola rezolutnej wieśniaczki zdaje się być napisaną dla niej. Pani Bronikowska, w której trudno nie cenić dobrych chęci, szczerego zamiłowania do sceny, pokonać trudności ani partji, ani roli Bettiny nie może. Blada kopja gry Zimajerowej nie uratuje sytuacji. Wczorajszej „Mascocie“, prócz Bettiny, brakowało — chórów.

* Warszawski teatrzyk „Wodewil“ wystawił komedję w 4-ech aktach p. t.: „Baby“, oryginalnie napisaną przez Zygmunta Przybylskiego i Klemensa Junoszę. Jak było do przewidzenia, pierwszy debiut nowej spółki literackiej, złożonej z dwóch tak popularnych nazwisk, żywe wśród publiczności obudził zajęcie. Zarówno wielbiciele talentu autora „Wicka i Wacka“, jak również ci, którym nieobce jest nazwisko autora „Pająków“, ciekawi byli nowej komedji, tembardziej zwłaszcza, iż z góry można było mieć pewność, że znajdzie się w niej wiele humoru, będącego wspólną podstawą twórczości obu pisarzów. Przewidywania nie zawiodły, nowa bowiem spółka popisała się dzielnie i stworzyła rzecz nader wesołą, budzącą od początku do końca śmiech serdeczny i ogólny. To też nie dziw, że „Baby“ doznały życzliwego przyjęcia, a obaj autorowie przez cały czas byli przedmiotem owacji ze strony słuchaczów. P. Przybylski ma zwykle bardzo dobre pomysły do komedyj, ale kto wie, czy najbardziej udatnym nie jest ostatni. Odgadnąć go łatwo z samego tytułu nowej sztuki; „Baby“ — to satyra na piękną połowę rodzaju ludzkiego, ale satyra bynajmniej nie zjadliwa, jakby to przypuszczać można. Treść komedji nie jest zbyt powikłaną, ale pomimo to wystarcza jej zupełnie na cztery akty. Autorowie przenoszą słuchacza na wieś, do dworku p. Stefana Kwiecińskiego w Trzęsidłach. Pan domu stał się trochę mizantropem, wiodąc życie odosobnione, zdala od świata i ludzi; jest przytem zdenerwowany, nie dba ani o siebie, ani też o swą krewną Anastazję, która zajmuje się całem gospodarstwem. I kto wie, coby się zrobiło z p. Stefana, gdyby nie przybycie w odwiedziny jego dalekiej krewnej, p. Stawińskiej z Warszawy, która z córką Jadwigą i przyjaciółką jej Heleną przyjechała do Trzęsideł. Te trzy „baby“ odrazu przewróciły wszystko do góry nogami. Nie dość na tem, że dotknęły się wszystkiego, poprzestawiały meble w pokojach, zaprowadziły różne porządki w mieszkaniu, ale rozciągnęły nawet kuratelę nad kuzynem, który ulega stopniowo różnym przekształceniom: goli brodę, staje się rozmownym i nadskakującym i pozbywa się swej mizantropji. Jest w tem wiele zasługi panny Heleny, która na młodego dziwaka wywarła silne wrażenie. Zahukany przez „Baby“ z Warszawy, p. Stefan decyduje się wydać bal, na który przybywają sąsiedzi z okolicy, jako to: młody p. Józef Lęgosz, p. Marcinowski z synami i pani Sarmacińska z trzema córkami na wydaniu. Zabawa powiodła się jak nie można lepiej, a ostatecznym jej rezultatem trjumf „bab“ i dwa małżeństwa: Stefana z Heleną oraz panny Jadwigi Stawińskiej z Lęgoszem.

Powyższą osnowę urozmaica kilka wybornych epizodów, jako to: układ z chłopami o kupno drzewa, konferencja z pachciarzem i t. p. Wpletli je autorowie do komedji nader zręcznie, skutkiem czego całość zyskała na ożywieniu.

Sztukę pp. Przybylskiego i Junoszy artyści ogródków odegrali z widoczną starannością. W „Babach“ wystąpiła w roli naiwnej Jadzi artystka teatru krakowskiego p. Sznage; zyskując pełne uznanie.

Repertoar teatru miejskiego. W niedzielę dnia 2 sierpnia po raz ostatni „Goplana“. W poniedziałek d. 3 sierpnia „Cyrulik Sewilski“ op. Rossiniego z pp. Klamrzyńską i p. Almą (Cyrulik danym będzie tylko 1 raz). We wtorek d. 4 sierpnia występ p. Zimajer. We środę d. 5 sierpnia „Traviata“, op. Verdiego. (Występ pp. Klamrzyńskiej i Myszugi). We czwartek d. 6 sierpnia występ p. Zimajer. W piątek d. 7 sierpnia „Łucja“, op. Donizettego (występ pp. Klamrzyńskiej i Myszugi). W sobotę d. 8 sierpnia występ p. Zimajer. W niedzielę d. 9 sierpnia „Rigoletti“, op. Verdiego (występ pp. Klamrzyńskiej i Myszugi). W poniedziałek d. 10 sierpnia występ p. Zimajer. We wtorek d. 11 sierpnia ostatni występ pp. Klamrzyńskiej i Myszugi, oraz ostatnie przedstawienie operowe.

Repertoar teatru letniego. Dziś, w niedzielę, 24 b. m., „Lili“, w poniedziałek, 3 b. m., „Nietoperz“ (chóry wzmocnione), we środę, 5 b. m., „Nietoperz“.

Olbrzymy Kalifornji

Na olbrzymiej przestrzeni zajmowanej przez Stany Zjednoczone północno-amerykańskie, wszystkie twory przyrody: rzeki, wodospady, przedstawiciele państwa roślinnego, budzą szczery podziw podróżnika zarówno olbrzymiemi wymiarami, jak i dziwacznością form zewnętrznych, bogactwem i rozmaitością kolorów. Olbrzymy leśnej Ameryki północnej nie mają współzawodników na świecie całym. Pod tym względem na szczególną uwagę zasługują przedstawiciele flory leśnej Kalifornji. Chociaż we wschodnich stanach Ameryki Północnej napotkać można olbrzymie drzewa, znane ludności na wiele mil w około, lecz rozgłos ten zawdzięczają one nietyle swym potężnym wymiarem, ile jakimś wypadkom historycznym, z któremi ich istnienie ściśle jest związane.

Pierwsze wiadomości podróżników europejskich o olbrzymach leśnych Kalifornji spotkały się z niedowierzaniem, jako coś nieprawdopodobnego i mocno przesadzonego. Dopiero kilkanaście lat temu udało się jednemu z podróżnych przekonać europejskich współrodaków dzięki szczęśliwemu pomysłowi. Zdjął on z jednego z takich olbrzymów warstwę kory, która ułożona w koło, stała się naocznym dowodem grubości pnia jednego z takich olbrzymów. Wkrótce potem pułkownik francuski Froment, podróżując po Kalifornji w celach naukowych z polecenia swego rządu, odkrył niespodzianie cały las, złożony z drzew olbrzymich; zdawało mu się, iż wszystkie należą do jednego gatunku; jeden z tych olbrzymów leżał przewrócony na ziemi, co dało możność ściśle określić jego rozmiary. Pień miał długości 275 stóp i posiadał średnicy przeszło 15 stóp. Olbrzym ten był znacznie niższy i cieńszy od wielu stojących obok.

Podróżujący po Kalifornji podróżnik Fornton opisuje widziane tam olbrzymie świerki. Drzewa te przy wysokości od 200 do 300 stóp, miały średnicy w odległości siedmiu stóp od ziemi około czternastu stóp. Kora na nich bardzo twarda i mocna dosięgała grubości stopy. Przy dalszych poszukiwaniach Fornton przekonał się, że takich olbrzymów jest tam bardzo dużo; w wielu miejscowościach tworzą one istne lasy, wywierające wielki wpływ na klimat, a co zatem idzie, na urodzajność ziemi.

Najnowsze i badania flory kalifornijskiej, stwierdziły jednak, iż drzewa olbrzymie, t. j. takie drzewa, które w samej Kalifornji uchodzą za olbrzymy, spotykają się wyłącznie w hrabstwie Kalaveros i jest ich tylko dwanaście. Te wspaniałe okazy uważane są za cuda natury i wielu podróżnych zwiedza obecnie Kalifornję jedynie w celu nasycenia się widokiem tych dziwów świata roślinnego. Cyprys, rosnący wolno, dosięga znacznych rozmiarów. W prowincji Somma w Lombardji do tej pory jeszcze istnieje jedno z tych drzew, które, według podania, współczesne jest Jezusowi Chrystusowi.

Drzewo to przed odkryciem Kalifornji uważane było za najstarsze w świecie; posiada ono 123 stóp wysokości i 8 stóp średnicy. Drugie podobne drzewo znajduje się w mieście Hartford, w stanie Konnecticut, i mając takąż wysokość, posiada dwanaście stóp średnicy. Niedawno olbrzyma tego obalił straszny huragan. Te dwa kolosy są małe w porównaniu z drzewami, odkrytemi w ostatnich czasach przy badaniu środkowych okolic Nowej Irlandji, a z kolei te ostatnie nie mogą iść w porównanie z olbrzymami leśnemi Kalifornji, gdzie zwyczajne jodły dosięgają 260 stóp, przy średnicy mającej dwa sążnie. Przyczyna, dlaczego, olbrzymy kalifornijskie pozostały tak długo nieznanemi nie tylko dla starej Europy, lecz i dla krajowców, tłómaczy się tem, że rosną w miejscowościach ustronnych i mało dostępnych. Po raz pierwszy odkryli je odważni myśliwi i poszukiwacze złota, którzy garnęli się do Kalifornji w połowie bieżącego stulecia. Rozmaite nazwy nadane przez tych przybyszów olbrzymom kalifornijskim, zachowały się do tej pory i obecnie każdy mieszkaniec hrabstwa Kalaveros może wskazać ciekawemu podróżnikowi, który z tych kolosów zwie się „Chatą pionierów“, „Mieszkaniem górników“, „Trzema siostrami“, „Olbrzymem“ i t. d. Wszystkie dwanaście drzew skupiły się w jednej miejscowości zwanej „Doliną leśnych olbrzymów“. Oprócz tych dwunastu kolosów rośnie tam 131 drzew, mających w przecięciu więcej niż 10 stóp. Jednego z tych olbrzymów postanowiono ściąć; czterech doświadczonych drwalów zabrało się do roboty, która trwała od rana do wieczora przez dni 22. Pień pozostawiony miał wysokości sześć stóp nad ziemią. Powierzchnia pnia okazała się bardzo nierówna i, by ją wygładzić, czterech robotników musiało pracować przez dni szesnaście. Średnica zrąbanego olbrzyma, nie licząc grubości kory, miała 25 stóp. Drzewo było zupełnie zdrowe; śladów gnicia nie dostrzeżono nawet w rdzeniu. Długość pnia, nie licząc wierzchnich rozgałęzień, wynosiła 300 stóp. Średnica pnia na siedmnaście stóp od ziemi miała stóp dziesięć, a na 200 stóp od ziemi — cztery. Jeden z przyrodników, przybyły na miejsce umyślnie w celach naukowych, obliczył wiek zrąbanego drzewa i doliczył się 3.100 lat. W wyższym stopniu zagadkowym jest to zjawisko, iż do tej pory w całem hrabstwie, pomimo starannych poszukiwań, nie udało się wynaleźć ani jednego drzewa z tego gatunku, którego pień miałby średnicy mniej niż siedm stóp.

Jeżeli i dalsze poszukiwania pozostaną bezowocne, to trzeba będzie zgodzić się na zdanie niektórych naturalistów, twierdzących, że pomiędzy olbrzymami leśnemi, wskutek zmiany warunków klimatycznych, lub z innych nieznanych dotychczas bliżej przyczyn, już od lat 600 proces rozmnażania przerwał się na zawsze.

Olbrzym „Big Tree“ miał w obwodzie 95 stóp i 310 stóp wysokości. Chcąc go ściąć, pięciu ludzi pracowało bezustanku przez miesiąc. Rąbali, piłowali, aż w końcu z ogromnym łoskotem drzewo obaliło się i zdawało się, iż od tego upadku zadrżała ziemia. Tych samych pięciu ludzi zabrało się następnie do zdejmowania kory i w ciągu trzech tygodni zdołali obnażyć drzewo zaledwie na przestrzeni 52 stóp. Korę grubości przeszło dwóch stóp, dostarczono na wystawę do San-Francisco. Uczeni miejscowi oznaczyli w przybliżeniu wiek zrąbanego olbrzyma na 3.500 lat. „Trzy siostry“, albo „Trzy gracje“, trzy pnie, zrosłe u podstawy. Każdy z nich ma w obwodzie przeszło 92 stopy! „Miners Cabine“ ma grubości 80 stóp, lecz jego wysokość przewyższa 300 stóp.

Najmniejszy pomiędzy temi olbrzymami „Pionniers Cabin“ ma 72 stopy w obwodzie, i 200 stóp wysokości. Jeden z tych kolosów, stojący na uboczu, jakby oddzielony od reszty, otrzymał nazwę „Stara panna“, w innem miejscu dwa takie drzewa, rosnące razem, niemal zrośnięte, zwą się „Narzeczona i narzeczony“, grupa podobnych drzew, rosnąca w po-

bliżu, otrzymała nazwę „Rodzina“, nakoniec główny olbrzym leśny „Chata wuja Toma“ wewnątrz wypróchniały, tworzy piękne obszerne pomieszczenie, w którem wygodne mogłoby znaleźć schronienie paruset górników z instrumentami. Olbrzym, rosnący obok, zaczął próchnieć, rdzeń znikł i drzewo, nie wytrzymawszy własnego ciężaru, runęło, tworząc coś w rodzaju tunelu, który tak jest obszerny, iż jeździec może przejechać go konno, nie nachylając się wcale. Drzewo to zwie się „Końską drogą“. Pomiędzy wyliczonemi drzewami, niby monarcha, otoczony niemi, dumnie wznosi ku niebu swą wspaniałą koronę, największy przedstawiciel państwa roślinnego: „Ojciec lasów“. Rozmiarami nieprawdopodobnie wielki, posiada w obwodzie 110 stóp i 500 angielskich stóp wysokości! Ile ma lat? Na to pytanie ani jeden z naturalistów nie był dotychczas w stanie dać odpowiedzi.

HUMOR.

— Zanim kobieta raz się ubierze, niebo zdąży zachmurzyć i wypogodzić się siedm razy. (Myśl perska).

— Chcesz jabłuszko?
— Owszem mamusiu!
— Może wolałbyś ciastko?
— Owszem mamusiu.
— Albo wolisz parę cukierków.
— Owszem mamusiu!
— Cóż to za poczciwe dziecko, wszystko je, co mu dają!

— Czy to pan rzeczywiście położył tego zająca?
— A jakże!
— Biedny kot! zginął tak nienaturalną śmiercią!

Pięciu raz wielkich zwołano do sali,
By największego ze siebie wybrali,
Zebranie jednak na niczem skończyło się,
Bo każdy wielki miał po jednym głosie.

— Chodź, przejdźmy na drugą stronę ulicy!
— Dla czego mężusiu?
— Bo tu zaraz obok otworzyli nowy magazyn mód, a doktór zabronił ci wszelkiego wzruszenia!

— Jakto? Pan już opuszczasz koncert? Jeszcze będzie cała najpiękniejsza część trzecia.
— A bo widzi pan, dostałem od dyrektora bilet gratisowy, więc nie chciałbym być znów tak czelnym, by wysłuchać koncertu całego.

Szarady.

I.

Drugi obroni, a i rani także.
Pierwsza litera, a trzecia? a jakże.
Wszystko panowie i panie
Dobre bywa na śniadanie.

II.

Druga, czwarta, gdy dźwięczna, była kiedyś w modzie,
Pierwszego z czwartym zawsze poszukaj w ogrodzie,
Trzeciego z czwartym macie w licznym zwierząt rzędzie.
A kto drugie wypowie, ten wyłączać będzie,
Pierwszego z trzecim, wiele przy pracy wypłynie,
Czwarty pierwszy, atleta, który dziś nie słynie,
Wszystko ludzi i rzeczy ułudnie pokrywa,
Choć pod nią istnych zalet często mało bywa.

Zagadka.

Jest tu w mojej całości i ryba i rzeka,
Gdym rybą, płynę blisko. gdy rzeką, zdaleka.

Rozwiązanie szarady z nru 170.

I. Ma-ra-ton. — II. Ko-ra-le.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Bronisław Trepka, ucz. III kl. gimnazjal. z Krakowa. Wiktor Legutko, ucz. w VI a) W. Sz. Realnej w Krakowie. Jan Błoniarz. E. Lubaczewski, słuch. fil. II r. elem. A. Starek z Krakowa. Pani Kucharska z Wieliczki. Paweł Szląski z Podgórza, K. z Czesławia, Zofja i Stanisław Baranowscy ze Żywca, Wanda Dańcówna z Oświęcima. Kazimiez M. z Rozwadowa, Grnszka, praktykant podatkowy, Wincentyna Janecka ze Złoczowa, J. Białkowska z Ustrzyk, Władysław Łuczyński nadstr. z Uhrynowa, Jan Nodzeński z Przegorzał, Marja Nodzeńska z Przegorzał, Seweryna Karasińska ze Szówska pow, Jarosław, K. z Czesławia, Marja D. z Nowego Sącza, Aleksander Bocsoi z Niżankowic, M. M. z Rzeszowa, Zofja Dudek, i Feliks Borowczyk z Żeglic.

OSTATNIA POCZTA.

═ *Köln. Ztg* donosi z Berlina: Wywody *Timesa* w sprawie ewentualnego wniosku blokady Krety, wyrażające sceptyczne poglądy co do działania europejskiego koncertu, zdają się odpowiadać zapatrywaniom angielskiego gabinetu na tę sprawę. Dotychczas zgodność wszystkich mocarstw odejmowała kwestji kreteńskiej znaczną część jej niebezpiecznego charakteru. Jednakże z chwilą, w której ta jedność przez odłączenie się Anglji zerwaną zostanie — a należy przyjąć, że się to już stało — wytworzy się nowa sytuacja, której dalszego rozwoju obecnie przewidzieć niepodobna.

═ Przeważna część dzienników paryskich donosi, że car przybędzie na pewne do Francji dnia 15 września i ma wylądować w Breście lub Cherburgu i wziąć udział w przeglądzie wojsk. Niewiadomo jeszcze, czy car przybędzie do Paryża.

Telegramy

własne „Głosu Narodu“.

Wiedeń 1 sierpnia (w południe). Ambasador Nelidow wyjechał do Petersburga.

Wiedeń 1 sierpnia (w południe). Ewentualność rozwiązania Rady państwa w jesieni uważać należy za wykluczoną. Zwołanie Rady państwa nastąpi pomiędzy 20 a 24 września. Obrady trwać będą do 20-tego grudnia. Sejmy zwołane będą podczas feryj Bożego Narodzenia.

Wiedeń 1 sierpnia (w południe). Wczoraj odbyło się zgromadzenie fabrykantów z Wiednia i okolicy. W obradach wzięła udział nader znaczna liczba uczestników. Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie rezolucję komitetu akcji. Rezolucja postanawia, iż należy w tym kierunku rozwinąć działalność aby poszczególne gałęzie przemysłu występowały solidarnie, w razie gdy personal stawia nieuzasadnione i niemożliwe do spłacenia żądania.

Berlin 1 sierpnia (w południe). Giełdę wczorajszą otwarto w usposobieniu silnem, wywołanem przez świetny rezultat zapisów na nową pożyczkę rosyjską. Pożyczka pokryta 27 razy w Paryżu i wielokrotnie w Niemczech. Później usposobienie giełdy pogorszyło się skutkiem słabego ruchu w Londynie i spadku cen wartości meksykańskich.

Berlin 1 sierpnia (w południe). W sprawie katastrofy łodzi działowej „Iltis“. donoszą z Szanghai, że na kilka godzin przed zatonięciem okręt nie dał się już sterować. Gdy wywiązała się burza, o ocaleniu jego przy największych wysiłkach nie mogło być mowy. Ostateczna szybkość łodzi wynosiła sześć węzłów na godzinę. Wir burzy cisnął okrętem tak silnie o skały, że w jednej chwili rozprysnęła się. Uratowani majtkowie dotarli do brzegów, trzymając się szczątków rozbitego okrętu.

Berlin 1 sierpnia (w południe). Gubernator prowincji Dares Salam, doniósł telegraficznie, że kierownik plantacyj w służbie wschodnio-afrykańskiego towarzystwa plantacyjnego, Fryderyk Schröder, skazany został z powodu popełnionych gwałtów i okrucieństw przez sąd w Tanga na karę 5-letniego więzienia.

Akwizgran 1 sierpnia (w południe). We fabryce sukna akwizgrańskiego Tow. akcyjnego rozpoczęli wszyscy tkacze bezrobocie, z powodu sporów o wysokość i warunki płacy.

Belgrad 1 sierpnia (w południe). Rząd polecił sporządzić wykaz gwałtów popełnionych od roku 1890 przez Arnautów w Starej Serbji. Wykaz ten będzie przedłożony gabinetom europejskich mocarstw.

Niżny Nowogród 1 sierpnia (w południe). Wczoraj spadł tu grad, którego ziarna dochodziły wielkości jaja gołębiego. Grad potłukł wiele szyb na wystawie i w ogóle zrządził ogromne szkody wystawcom. Wielu wystawców z Warszawy, oblicza swoje straty na tysiące rubli.

Paryż 1 sierpnia (w południe). Wiadomości z Madagaskaru brzmią wciąż niepomyślnie. Pod samemi murami stolicy zamordowano czterech kolonistów. Rozbójnicy palą wsie i mordują mieszkańców. Konwój, transportujący rannych żołnierzy francuskich, napadnięty przez krajowców, ledwo uszedł zagładzie.

Paryż 1 sierpnia (w południe). Policja londyńska zawiadomiła władze policyjne w Bretanji o wyjeździe wielu niebezpiecznych anarchistów z Anglji do Francji.

Rzym 1 sierpnia (w południe). Dziennik urzędowy ogłosił wczoraj datowany w dniu onegdajszym dekret, który odracza na czas nieograniczony sesję parlamentu.

Londyn 1 sierpnia (w południe). Około 100 członków Izby niższej ze wszystkich stronnictw podpisało podanie do sekretarza stanu dla spraw wewnętrznych, z prośbą o przyznanie Jamesonowi i jego towarzyszom przywilejów więźniów pierwszej klasy. — Podanie zaznacza, że Jameson i jego towarzysze działali pod wpływem pobudek bezinteresownych, jakkolwiekby one były niesłuszne; niemniej także uwzględnić należy karę więzienia, odcierpianą przez skazanych już w Afryce południowej.

W Izbie niższej oświadczył sekretarz stanu Whiteridley, że prosił królowę, aby Jamesona i towarzyszy zezwoliła traktować jako więźniów pierwszej klasy.

Ateny 1 sierpnia (w południe). Prasa grecka uderza na Portę z powodu noty, w której Porta czyni rząd grecki odpowiedzialnym za rozruchy. W odpowiedzi rząd grecki uchylił, jak to już poprzednio uczynił, od odpowiedzialności i przedstawi swoje usiłowania około przywrócenia spokoju.

Ateny 1 sierpnia (w południe). Krążą pogłoski, zapewniające z całą stanowczością, że Porta odrzuciła żądania Kreteńczyków.

Kair 1 sierpnia (w południe). *Avenir Egyptien* zaprzecza pogłoskom o sojuszu Menelika z derwiszami. Porą na ten sojusz z chwilą usunięcia się Włochów z Abisynji minęła. Menelik chce żyć w zgodzie z Anglikami.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Tryest 2 sierpnia (rano). *Mattin* donosi z Cottaro, że i tam także uważają zaręczyny księżniczki Heleny Czarnogórskiej z włoskim następcą tronu za rzecz pewną. Utrzymują tam, że car udzielił zezwolenia księżniczce Helenie do przejścia z prawosławia na katolicyzm.

Paryż 2 sierpnia (rano). Rada stanu badała skargę wniesioną przez ministerstwo oświaty przeciwko arcybiskupom w Cambrai i licznym proboszczom z powodu urządzenia procesyj Bożego Ciała. Rada stanu uznała skargę za u z a s a d n i o n ą (!) i uznała. że istotnie zaszło n a d u ż y c i e w ł a d z y u r z ę d o w e j (!).

Wiedeń 1 sierpnia. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 361·37 Anglobanki 155·50; Länderbank 251·25; Staatsbahny 259·12; Lombardy 102·25; Renta majowa 101·60; Renta koronowa węgierska 99·55; Alpiny 80·50; Tureckie 50·40.

Gospodarstwo i handel.

Wiedeń 1 sierpnia. Przy ciągnieniu losów z 1860 r. wylosowano następujące serje: 118. 164, 183. 412. 628, 631, 1060, 1300, 1303, 1321, 1381, 1629, 1732, 1860, 1960, 2027, 2052, 2216, 2242, 2281, 2303, 2318, 2390, 2395, 2505, 2692, 2710, 2827. 3039, 3057. 3131, 3153, 3199, 3212, 3247, 3441, 3563, 3661, 3724. 3782, 3893, 4044, 4256, 4466, 4753, 4882, 5034, 5035, 5233, 5371, 5702, 5776, 5880, 5919. 5990, 6117, 6307, 6327, 6408 6426. 6560, 6593, 6647, 6752, 6844, 6974, 7094, 7300, 7324, 7351, 7388, 7615, 7634, 7813, 7831, 7855. 7956, 7983, 8044, 8080, 8278, 8307, 8437, 8583, 8613, 8618, 7698, 8700, 9727, 9119 9152, 9333, 9334, 9403, 9467, 9485, 9713, 9768, 9799, 9819, 9879, 10.100, 10,105, 10.112, 10.113, 10.180, 10.387, 10.572, 10.616, 10.672, 10.715, 10.771, 10.893, 11.183, 1121(?), 1254(?), 11.260, 11.345, 11.435, 11.826, 11.848, 11.942, 12.041, 12.091, 12.131, 12 376, 12.435, 12.456, 12.501, 12.757, 13.323, 13.452, 13.493, 13.546, 13.642, 13.801, 13.831, 13.882, 14.003, 14.047, 14.065, 14 145, 14.178, 14 264, 14.463, 14.555, 14 578, 14.602, 14.720, 14.773, 15 055, 15.294, 15.324, 15.415, 15.705, 15.758, 15.843, 16 507, 16.862, 16.956, 17.121, 17.243, 17.550, 17.672, 17.753, 17.876, 17.892, 17.894, 18.032, 18.072, 18.128, 18 139, 18.169, 18.175, 18.290, 18.360, 18.398, 18.464, 18.514, 18.551, 18.588, 18.616. 18.739, 19.042, 19,157, 19.203, 19.276, 19.377, 19.544, i 19.945.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 1-go sierpnia — 2 godz. 31 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod .	101 60	Losy tureckie . .	50 25
Renta austr. srebrna . . .	101 75	Anglobank . . .	155 50
Renta austr. 4% złota . .	123 10	Union	289 50
Renta austr. 4% koronowa	101 50	Bankverein . . .	266 00
4% „ „ złota	122 20	Akcje Länderbank	251 —
4% Renta węg. kor.	99 45	„ „ lwowsko-czerniow.	288 50
Akcje banku au.-w.	976 00	„ „ południ. .	102 25
„ kredytowe .	361 25	Elbenthal . . .	274 50
Londyn vista . .	199 70	Nordbahn . . .	3400
Marki	58 70	Staatsbahn . . .	359 00
Napoleony . . .	9 51	Alpin	80 25
Włoskie banknoty .	44 40	Akcje tytoniowe .	155 —
Dukaty	5 64	Ruble	126 50
Losy prem. węg. .	153 —		

Usposobienie giełdy mdłe.

Berlin 1-go sierpnia.

Banknoty austr. .	170 35	4% Listy likw. pol.	68 00
Krótki Wiedeń . .	170 25	Renta włoska . .	87 99
Banknoty ros. . .	216 10	Akcje austr. kred.	226 75
Listy zast. pols. .	216 00	Ultimo ruble . .	216 —

Usposobienie giełdy stałe.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Odol najlepszy na zęby.

MATTONIEGO GIESSHUBLER najczystsza woda mineralna SZCZAWA ALKALICZNA

ako źródło lecznicze od setek lat uznane we wszystkich chorobach utrudnionego **oddychania i trawienia, gośćcu, katarach żołądka i kiszek.** Szczególniej dla dzieci, rekonwalescentów i w czasie. (1)
Najlepszy napój dyetetyczny i orzeźwiający.

HENRYK MATTONI w Giesshübl Sauerbrunn.

Zakład wodoleczniczy
z pensjonatem
Dra Kołączkowskiego
w Szczawnicy pod Pieninami
—◆— **cały rok otwarty** —◆—
Za 3·50 złr. dziennie od jednej osoby zupełne utrzymanie i leczenie. 1 7 1905

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Obiad za 1 złr. 1860

Niedziela dnia 2 Sierpnia b. r.

I. Chłodnik
Rosół kluseczki ptysiowe
Consomme Croutau poines

II. Łosoś z rusztu
Sałata z roków
Vol-au-vent z drobiu
Szt. mięsa z mizerją

III. Kaczka z marmoladą z jabłek
Polędwica angielska
Filet cielęcy a la menton
Entre cote à la mirabo

IV. Budyń owocowy mrożony
Tortoletki z owocami
Galaretka ponczowa
Ser — Kawa

Osobę

w średnim wieku,

wdowy bezdzietnej lub starszej panny, wykształconej Polki, władającej dobrze niemieckiem językiem

poszukuje się do samoistnego prowadzenia domu i dalszego wychowania dzieci.

Reflektanci zechcą się zgłosić i podać warunki pod cyfrą N. N. 1853 Kraków, poste restante.
1915 1 3

Podziękowanie.

Panu D... i R...

zamieszkałemu w Krakowie przy ulicy Pędzichów Nr. 18, II ptr., składam serdeczne dzięki za łaskawe dokładne przygotowanie mię do egzaminu z rachunkowości państwowej.

FELIKS.
1940 1 1

Doświadczone Sekreta
SMAŻENIA
Konfitur i Soków
FLORENTYNY i WANDY
Wydanie czwarte
obejmuje:
Naukę Smażenia Malin
Leśnych i Ogrodowych
Doskonałe Konfitury z Ananasów
Berberysu — Głogu
Brzoskwiń — Morel — Wiśni
Poziomek i t. p.
Smażenie Melonów i Kawonów
Wszelkie Kompoty i Konserwy
Jedyny sposób robienia doskonałych
Lodów
ze wszelkich Owoców
Znakomity sposób suszenia Owoców na patyczkach i tp.
Cena 50 ct.
Po przesłaniu przekazem poczt. **56 ct.** wysyła franco Drukarnia St. Manieckiego i Spółki, Lwów, Hotel George'a. 1941 1 0

Panna

z dobrego domu, z kaucją 100 złr. **przyjmie odpowiednią posadę kasjerki zaraz.** Zgłoszenia pod A. J. w Administracji „Głosu Narodu". 1942 1 3

Henryk Fuglewicz
dawniej K. KNORECK i Ska
Kraków, Florjańska 23,
poleca: **świeże owoce deserowe. Wszelkie towary korzenne. Koniak kuracyjny,** po najtańszych cenach. 1848

3 3 **Poszukuje** 1921
UCZNI
do malarstwa dekoracyjnego.
ANTONI TUCH,
Kraków, ul. Gertrudy 9.

PLAIDY damskie oryginalne angielskie

czysto wełniane i himalaja ładne odcienia bardzo lekkie w cenie 5.50, 6, 7, 8, 11 złr. poleca w wielkim wyborze — **towar świeży**

EUG. SMIDOWICZ 1861 4 10
w Krakowie Sukiennice L. 29. Zamówienia wysyła odwrotnie.

3000 pokoi tapet

na składzie okazyjnie tanio u
A. KRZYSZTOFOWICZA we Lwowie.
Zastępstwo **na Kraków i okolicę** u firmy
REIM & FRIEDRICH
w Krakowie, Rynek 37, Linja A—B.
Wzory do dyspozycji. — Tapetowania uskutecznia się w miejscu i na prowincji. 1368 24 30

Poszukuję dla mniejszej ekonomji
1 karbowego, 1 pewnego woźnicy i kilka dziewek do bydła. 1934
Otto Schirn w Bielskiem 2 3

Otrzymać można przez każdą księgarnię wyszłą w 32 nakładzie Broszurę Radcy Medyc. Dra Müllera o 299
nadwyrężonym systemie nerwów i systemie Sexualnym
Opłatna przesyłka za nadesłaniem 60 ct. w markach poczt.
Curt Röber, Braunschweig.

Do sprzedania:

Kamienica dwu piętr., nowa, wolna od podatku, z oficyną piętrową, cynkiem kryta, 4 okna front., 21 ubikacji, potrzeba gotówki 12 000 złr. bank zostaje. — **Majątek** ładny do 300 mórg, potrzeba gotówki do kupna z inwentarzami 80.000 złr. bank zostaje. — **Majątek** z lasem, do 800 mórg, potrzeba gotówki 28.000 złr., ładny w pięknem położeniu. — **Majątek** mający obszaru 400 mórg, potrzeba gotówki 30000 złr. bank zostaje. — **Majątki,** Wille, młyny, kamienice do sprzedania lub zamiany; oraz oficjaliści, bony, i wszelka służba do dyspozycji. Zapytania: **Agencja, Krasuski, Mały Rynek Nr. 6 w Krakowie.** —
1925 2 3

Fortepian

dobry, za 30 złr. **do nabycia.** Urząd pocztowy Wiązownica. 1943 1 3

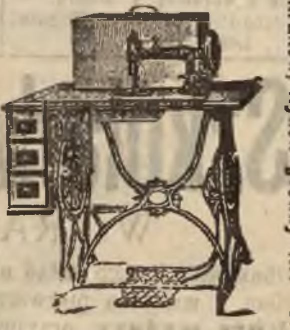
DYSPONENT
handlowy,

rutynowany w każdem kierunku działu kolonjalnego, delikatesów i win, człowiek inteligentny, przystojny, pracowity, zdolny do kierownictwa pierwszorzędnego nawet interesu, z chlubnemi świadectwami i poleceniami z najznakomitszych interesów, **życzy sobie zmienić obecne stanowisko na odpowiedniejsze w wielkim mieście.** — Adres poda Administracja „Głosu Narodu" Kraków.
1945 1-10

Stanisław Karliński
w Krakowie, Sukiennice Nr, 28
naprzeciw wieży ratuszowej
skład papieru i przyborów piśmiennych i kancelaryjnych.

Zeszyty szkolne, księgi handlowe, kopiały, prasy do kopiowania. — Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego w pudełkach. — **Znaczny wybór artykułów do podróży, do palenia, toaletowych i galanteryjnych.** Bilety wizytowe litografowane, drukowane, zamówienia ślubne, naczółki na listach i kopertach. — Wyłączne zastępstwo **tutek hygienicznych z fabryki S. Wierusz Niemojowskiego we Lwowie** na zachodnią Galicję i W. Ks. Krakowskie.
AGENCJA GAZET. 1270 21 0

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów
Jozefa IWANICKIEGO następcy
Kraków, Rynek główny, Nr. 25.



Kraków, Rynek główny Nr. 25.
Na raty, za gotówkę znacznie taniej.
Cenniki przesyła się franco. 1851

Odróżniajcie prawdę od blagi!

Dwa medale zasługi otrzymał **J. W. Niemojewski** za wyrób znakomitych **tutek nieklejonych!** Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może. Do nabycia w **Krakowie, Sukiennice Nr. 28** oraz we wszystkich handlach i trafikach. 1012

Marka ochronna.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie
„Prządka"
w Krośnie
poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
od najgrubszych do najcieńszych web
i bieliznę stołową
o wzorze kostkowym i adamaszkowym
oraz dostarcza
SIATKI DO SUSZENIA CHMIELU
Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 480 47 0
Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

OLIWA do maszyn rolniczych

lecerska prawdziwa		rzepakowa odkwaszona	
I-a złr. 56.00	II-a złr. 48.00	I-a złr. 40.00	II-a złr. 36.00

kaukazka
I-a złr. 28.00 | II-a złr. 24.00 | III-a złr. 22.00
za 100 kilo loco Kraków.
PASY DO MASZYN, PŁACHTY NIEPRZEMAKALNE
polecają 1865 5 10
Reim i Friedrich
Kraków, Rynek, Linja A-B, L. 37.

Pierwsze chrześcijańskie
BIURO
kupna i sprzedaży
wszelkich ruchomości
w Krakowie, ul. Bracka Nr. 11

Bogata zdobna bronzami **sypialnia, papuga** wymaw. 14 wyrazów, kilka garniturów pięknych **mebli,** ozdobne **stoliczki, stół** jadalny, **kredens, lustro** b. piękne, **lampy** wiszące i stojące, **obrazy** olejne i oleodruki, **materace** z włosia, **zegarki** kieszonkowe (antyki), **otomanka, szafa** inkrust. staro-gdańska, kompletny **uniform** dla urzędnika telegrafu, **skrzypce, fortepian** b. elegancki, f. Hamburgera krótki, cytra koncert, garderoba damska i męska i t. d. 1627

Do magazynu mód potrzebne są
panny
do pomocy. Adresu udzieli Adm. „Głosu Narodu". 1931 2-6

Fabryka maszyn
P. L. ZIELENIEWSKI
w Krakowie,
poszukuje
MŁODEGO CZŁOWIEKA
na pisarza warsztatowego.
Wymagane: nieskazitelny charakter tudzież szybkie a bardzo wyraźne pismo. 1919 3 3

Wieś 305 mórg
(Perła powiatu wielickiego),
280 mórg pysznej drenowanej gleby ornej, 20 m. łąk, 5 m. lasu. Budynki znakomite na 24.000 złr. oszacowane i zabezpieczone, jest z całemi zbiorami i inwentarzem
do sprzedania.
Do bliższych wyjaśnień upoważniony p. **J. Strycharski,** Kraków „Głos Narodu". —
1909 5 10

REUTER & Co
Commandit-Gesellschaft für elektrische Anlagen
WIEN
IX. Peregringasse No. 1.
BELEUCHTUNG
KRAFTÜBERTRAGUNG.
General-Repräsentanz der:
ALLGEMEINE ELEKTRICITÄTS-GESELLSCHAFT, BERLIN.

Agentur für Galizien & Bukowina bei Herrn Adolf W. Schleyen, Lemberg: Hausmann, Passage Nr. 7.

Towarzystwo kredytowe i oszczędności w Białej
STOWARZYSZENIE ZAREJESTROWANE Z NIEOGRANICZONĄ PORĘKĄ
(dotychczasowa liczba członków 628).

Przyjmuje wkładki na oszczędność w nieograniczonej wysokości i płaci od takowych po	5%
zaś na rachunek bieżący (za zwrotem bez wypowiedzenia) po	$4\frac{1}{2}$ %
Udziela pożyczek na spłaty w ratach kwartalnych i to na obligi po	$6\frac{1}{2}$ %
na weksle po	$7\frac{1}{2}$ %

ZA RADĘ NADZORCZĄ:
X. Wł. Adamczewski, prezes. *X. J. Markuzel*, sekretarz.
ZA DYREKCJĘ:
Ł. Czermak. 1462 10 0

Herbata z Brodów!



1575 11 104

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą
HERBATĘ ROSYJSKĄ
z tegorocznego zbioru majowego poleca **handel**
W. ADAMOWICZA
W BRODACH

1 funt „familijnej" bardzo dobrej	złr. 1.40
1 funt „Melange de Moskau" w oryginal. opakow.	złr. 2.50
1 funt „Imperial" cesarskiej w oryginal. opakow.	złr. 3.50
1 funt wysiewków z najlepszych herbat kwiatowych	złr. 1.20
Znakomita kawa „Syrlusz" franco 5 kilo	złr. 9.50

Herbata z Brodów!

Paniom



kraju naszego udzieliła przyroda piękną, ale czułą płeć; w rzeczywistości powodują nagłe zmiany, jak np. **przenikliwe zimno** albo **dotkliwe palenie promieni słonecznych** (Sonnenbrand) pękanie skóry, plamy z odmrożenia i wypieki słoneczne, a nawet wypryski skórne. Aby zapobiedz temu złemu, polecamy jako codzienną toaletę **Crême Rixa,** nieporownany djamentowy Creme, ceniony i używany od przeszło 50-ciu lat.

Puder Pompadour i mydło Rixa uzupełniają higieniczno działanie Pasty Pompadour. Te wytwory **po 1 złr. 50 ct.** dostać można w większych aptekach, a szczególniej u **A. Rixa, Wiedeń, Praterstrasse** Rix-Hof. — Przed licznem naśladownictwem ostrzega się. 1230

MASŁO
świeże, śmietankowe, z centryfugi wprost z mleczarni Kółka rolniczego w Łękach, **poleca bardzo tanio Dom Eksportowy Dyonizy Kośnierski, Wiedeń IX Lichtensteinstrasse 32/34.**
1902 6 10

Wino owocowe
Konstanty Jelski,
1867 Karmelicka 43. 14-39

Realność
przy ulicy Garbarskiej
tanio do sprzedania.
Kapitał potrzebny 5 do 10.000 złr. Wiadomość: Dział Ogłoszeń „Głosu Narodu". 1910 5 10

Do założenia i otwarcia interesu koncesjonowanego finansowego,
którego byt i świetne prosperowanie zapewnione, **poszukuje się jednego lub kilku**
spólników
z kapitałem
50 do 100 tysięcy Złr. a. w.
Łaskawe zgłoszenia na ręce **J. Strycharskiego,** Kraków, „Głos Narodu". 5—5

Wioska
około 400 mrg. obszaru, w dobrej glebie, w pięknem położeniu, z dobremi budynkami i pięknym lasem — 5 kl. od stacji kolei, w okolicy Nowego Sącza — **jest do sprzedania** lub **zamiany** na kamienicę w Krakowie.
Wiadomość w Admin. „Głosu Narodu" ustnie lub za nadesłaniem marki 15 cent. 1437 0 10

Mundury dla uczniów szkół średnich
najtaniej w magazynie krawieckim A. BERNACKIEGO w Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 6
1526 **vis á vis Hotelu Saskiego.**
Materjały ściśle przepisane w gatunkach wytrzymałych, kolorach pewnych. — Robota dokładna

Lakier
do tablic szkolnych.
NOWOŚĆ!
Kubki do podróży
tylko 4 ct.
Najnowszy środek przeciw muchom „Śmierć muchom“,
(Fliegen-Mord)
Pakiet 15 centów.
CARBOLINEUM, CEMENT
Antimerulion
i wszystkie inne artykuły budowlane.

WIADERKA
do gaszenia ognia.
HYDRONETY
i sikawki ogrodowe.
SIKAWECZKI
i rozpylacze do kwiatów.
Lodownie pokojowe
Lodownie do robienia lodów.
APARATY
do robienia wody sodowej.
APARATY
do filtrowania wody.

Reim i Friedrich

Kraków, Linja A-B, Rynek 37,
polecają po najniższych cenach:

Cennik 88 stron z 300 illustracjami gratis i franco.

Codziennie dwa razy wysyłki pocztowe.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniamy odwrotną pocztą. 1518

Proszek perski
PROSZEK „ZACHERLINA“
Proszek „Andela“
Lep na muchy
MASZYNKI
do łapania much
PAPIER NA MUCHY
Trzaski na muchy.
Przeciw molom
Naftalina, papier naftalinowy, Pieprz biały, Proszek „Andela“ specjalnie na mole, Liście paczulowe, Piżmo.

Farby
OLEJNE
do użycia gotowe, szybko schnące do pomalowania werand, altan, ogrodzeń, sztachet, schodów, okien, drzwi, podłóg, ścian, sufitów, wozów, bryczek, tarantasów i t. p.
Farby i Lakiery
DO PODŁÓG.

Najmniejsza książeczka do nabożeństwa

wyszła świeżo nakładem
Księgarni Katolickiej Dra Wł. Miłkowskiego
w Krakowie
pod tytułem: **Książeczka miniaturowa,** czyli **Krótki zbiorek modlitw ułożył S. B.**

Wielkość książeczki wynosi 7/5 centim., drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale wyraznemi bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na każdej stronicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote a pod niemi pąsowe. 1849 I—300

Cena egzemplarza: 2, 3½, 5½ i 8 koron, stosownie do skromniejszej lub bardziej ozdobnej oprawy. Na porto dołączyć 15 ct.

AGENCJA DLA ROLNIKÓW
S. Mikuckiego
Kraków, Rynek Nr. 34
poleca pod jesienne zasiewy z zaręczeniem zawartości składników chemicznych
WSZELKIE NAWOZY SZTUCZNE
a mianowicie: 1735 7 10
Superfosfaty amoniakalne i kostne, mąkę kościaną i mąkę Thomasa
Torf do celów ściółkowych desinfekcyjnych i izolacyjnych.
Cenniki na żądanie gratis i franco.

Zakład rysowniczy artystyczno-przemysłowy
odznaczony listem pochwalnym na wystawie krakowskiej, r. 1887 oraz medalem srebrnym na wystawie lwowskiej w roku 1894
MARJI WIŚNIEWSKIEJ
Kraków, przy ulicy Dominikańskiej Nr. 1, II-gie piętro
w domu WW. XX. Dominikanów.

Przyjmuje do rysowania i drukowania **monogramy, herby, litery,** oraz wszelkie **desenie** do haftowania bielizny, ubrań damskich, robót galanteryjnych i kościelnych. Desenie stylowe i fantazyjne rysuje i maluje na atłasie, aksamicie, gazie, suknie, kanwie, skórze, drzewie itp. Wszelkich deseni dostarcza dla Panienek do nauki haftów, według przepisu Wysokiej Rady Szkolnej. — Haftowanie liter i monogramów uskutecznia się. — Bieliznę dla pensjonatów, zakładów kąpielowych i hoteli drukuje niewypieralnemi farbami. — Wszelkie zamówienia z prowincji uskutecznia odwrotnie za pobraniem pocztowem. 1798

Poleca się Szanownej P. T. Publiczności
NAJWIĘKSZY i NAJTAŃSZY
Magazyn szkła i porcelany,
WYROBÓW Z MAJOLIKI i MASY KAMIENNEJ
Wł. Tomaszewskiego
w Krakowie, Rynek Nr. 16.

Serwisy stołowe w cenie od	**6.—**	do **100.—**	złr.
„ **do białej kawy** „	**3.50**	„ **15.—**	„
„ „ **herbaty** „	**3.20**	„ **20.—**	„
„ „ **likieru** „	**1.—**	„ **8.50**	„
„ „ **octu i oliwy** „	**1.80**	„ **5.—**	„
Garnitury do mycia „	**3.—**	„ **18.—**	„

Uwaga. Zwraca się szczególniejszą uwagę pp. akademików i gimnazjalistów na dział **przyborów i aparatów chemicznych,** w tymże magazynie nowo zaprowadzony. Cenniki dla działu chemicznego do przeglądnięcia w magazynie.
Firma istnieje od roku 1866. 1290

Ważne dla dworów
SIATY DO SUSZENIA CHMIELU
z bardzo silnej a równej przędzy, własnego wyrobu, po cenach bardzo niskich poleca 1684 11 12
Władysław Gonet w Korczynie.
Próbki odwrotną pocztą darmo i opłatnie.

TANIE MIESZKANIA
zaraz do najęcia.

1) **Przy ul. Krowoderskiej Nr. 151** (w uliczce) kilka mieszkań po 2 i 3 pokoje, stajnia i wozownia, sklep z pokojami, a nadto

2) **przy ul. Stachowskiego Nr. 85** na dole, 3 mieszkania po 1 pokoju z kuchnią,

3) **przy ul. Pawiej Nr. 6,** trzy mieszkania po 2 i 3 pokoie z kuchniami,

4) **przy ul. Radziwiłłowskiej Nr. 19,** pokój z kuchnią i przedpokojem, a nadto **od 1 Października** 4 pokoje, przedpokój, kuchnia, ogródek z werandą i altaną. — Wiadomość u stróżów domów.
1808 5 5

PENSJONAT.
Niniejszem zawiadamiam osoby interesowane, iż i nadal **przyjmuję panienki** uczęszczające do szkół publicznych. **Izabela Żychoń,** ulica Szewska Nr. 25.
1779 4 8

Sławny Nadlekarza i fizyka Dra G. Schmidta
Olejek na słuch
usuwa czasową głuchotę, wypływ z uszu, szum w uszach i tępy słuch. Do nabycia po 2 złr. za flakon wraz z użyciem w Aptece **Ludwika Rosenberga** w Krakowie. 789 18 52

PANNA 1896 2 2
znająca dobrze krawieczyznę, z dobrego domu, polka, **poszukuje zajęcia.** Przyjmie także miejsce jako bona lub też chwilowo do szycia, w mieście lub na wsi. Zgłoszenia przyjmuje Adm. „Głosu Narodu“ dla M. S.

Szkoła handlowa
W KRAKOWIE.

Obok istniejącego dotąd niższego kursu, otwartą zostaje z dniem 1 września pierwsza klasa **kursu wyższego.** Na **kurs wyższy** przyjmuje się uczniów z ukończoną IV kl. szkoły realnej, lub gimnazjalną, albo też na podstawie egzaminu wstępnego, w zakresie IV kl. gimnazjal nej. z wyjątkiem języków: łacińskiego i greckiego. Wpisy rozpoczynają się **z dniem 1 września** w zabudowaniu szkoły handlowej (ul. Sienna), w godzinach popołudniowych od 2—4. Opłata na kursie niższym 10 złr. w. a. za półrocze, na kursie wyższym 15 złr. w. a. Wpisowe 3 złr. w. a. Nauka na kursie niższym odbywać się będzie jak dotąd, od 2—4 popołudniu, na kursie wyższym od 8—1 przed południem. Przy wpisie przedłożyć należy metrykę i ostatnie świadectwo szkolne.

1929 2—3 **Dyrekcja szkoły handlowej.**



Koncesjonowany zakład pogrzebowy
F. Nowińskiego
Kraków, ul. Kopernika Nr. 8, Telefon Nr. 248.
posiada na składzie w wielkim wyborze trumny metalowe, dębowe i z miękkiego drzewa, wieńce z sztucznych kwiatów, szarfy do wieńców z napisami, krzyże nagrobkowe, oraz wszelkie przybory pogrzebowe, urządza pogrzeby tak w mieście jak i na prowincji od najskromniejszych do najwspanialszych dla wszystkich stanów ze znaną sumiennością i punktualnie uchylając wszelkie trudy pozostałej rodzinie, posiada kilka grobów murowanych tak do odstąpienia jako też do wynajęcia, najpiękniejsze nowe karawany oszklone, piramidalne i dziecinne niebieskie, zaprzęgi do wyboru, konie białe lub kare, remizy, powozy parokonne i jednokonne, zakład wysyła ludzi do asysty przy pogrzebach w pięknych uniformach. 1858 3 24

Najtaniej
kupuje się wprost w wyłącznych składach fabrycznych, poniżej podanych.

Mączkę żużlową Thomasa (tomasynę)
Z FABRYK 1177 8 0
zachodnio-niemieckich w Kolonji nad Renem.

Najlepszym dowodem o skuteczności tego nawozu sztucznego jest jego roczny zbyt, wynoszący w cetnarach cłowych
16 miljonów!

oferuje pod najwyższą gwarancyą, poddając się na własne koszta kontroli w Dublanach, Czernichowie i Wiedniu.
Główna i wyłączna Reprezentacja dla Galicji, Bukowiny i Śląska austr.
Dom rolniczy ERNESTA BAHLSENA
w KRAKOWIE, ulica Pańska 9, a we LWOWIE ulica Zimorowicza, 5.

Nasza tomasyna jest najlepszym i najtańszym nawozem fosfatowym, działa 2—4 lat, a jest popłatniejsza niż superfosfaty lub mączka kostna. — **CENY** nasze są niższe od cen jakiegobądź innego produktu konkurencyjnego, a to z przyczyn podanych w cennikach firmy **Ernesta Bahlsena** (obejmujących: nasiona polne, maszyny rolnicze i wszelkie nawozy sztuczne), która to firma wysyła je wraz z wskazówkami do ich użycia darmo i opłatnie.

Ocena krajowej stacji rolniczo-doświadczalnej w Dublanach co do wartości rozmaitych gatunków tomasyny opiewa: „Co do względnej wartości żużli Thomasa rozmaitego pochodzenia, to z badań dotychczasowych najlepszemi okazują się żużle zachodnio-niemieckie, gorszemi wschodnio-niemieckie a najgorszemi czeskie, co zależnem jest od gatunku rud przepalanych.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie